Nr 44. Kraków, dnia 4 Listopada 1917 r. Rok V.

NR 44

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1266.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 8 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 20 hal.	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rada Naczelna Polskiego Stronnictwa Ludowego

Prezydyum Polskiego Stronnictwa Ludowego postanowiło **zwołać Radę Naczelną stronnictwa dnia 25 listopada b. r.** Obrady Rady Naczelnej odbędą się tym razem **w Tarnowie, w sali Rady powiatowej.**

W życiu naszego stronnictwa zebranie się Rady Naczelnej w czwartym roku wojny, stanowi fakt ważny. Wybuch wojny podciął życie polityczne naszego kraju. Najdzielniejsi ludowcy, najtężsi ludzie musieli iść w pole. W miarę przedłużania się wojny, ubywało na wsi coraz więcej mężczyzn. Waliły się na wieś jedne nieszczęścia za drugiemi, tak, że zdawać się mogło, iż życie polityczne ludu polskiego gruntownie się załamało. Tak jednak nie jest. Brakło wielu, bardzo wielu; ci jednak, co pozostali, pracowali w duchu idei ludowej nieustannie.

Cały szereg przyczyn, znanych każdemu. bo wypływających z samego faktu przeciągania się wojny, złożył się na to, że Rada Naczelna stronnictwa nie była podczas wojny zwołana. Klub posłów ludowych kierował się ogólnemi wskazaniami programu i wytycznemi, zakreślonemi przez dawniejsze zjazdy. Nadeszły jednak czasy, w których przed ludem polskim i jego reprezentacyą polityczną rozwarły się nowe horyzonty. Przyszły chwile, w których lud polski zająć musi jasne i zdecydowane stanowisko w całym szeregu spraw zasadniczych, zarówno narodowych, jak społecznych. W tej poważnej chwili dziejowej wydało się zarządowi stronnictwa rzeczą wskazaną, bez względu na trudności, zwołać Radę Naczelną stronnictwa, poddać jej rozwadze najważniejsze sprawy, ustalić linię polityki stronnictwa na dalszą i najbliższą przyszłość.

Wojna wywołała już dotąd cały szereg przewrotów, jakich się przy jej wybuchu mało kto spodziewał. Zasadnicze poglądy na państwo, na ustrój świata, na prawa jednostek i narodów, słowem, na najważniejsze problemy ludzkości, uległy w całej Europie gruntownej nieraz zmianie. W naszych oczach dokonała się rewolucya rosyjska dokonuje się obecnie demokratyzacya Rzeszy niemieckiej, przybierają formy rzeczywistości wzniosłe hasła rozbrojenia powszechnego, zaprowadzenia sądów rozjemczych, rozważa się już w Europie zasadniczo rzucone z Ameryki i z Rosyi wielkie hasło uznania prawa narodów do stanowienia o własnym losie. Są to wszystko owoce krwawej wojny, świadczące już dzisiaj, że po tej wojnie inaczej musi wyglądać życie nietylko państw, ale narodów, a nawet jednostek wogóle. Sprawa polska, o której przed trzema laty nikt poprostu nie myślał, wypłynęła dziś na czoło międzynarodowych zagadnień. Nie ulega więc wątpliwości, że przeobrażenia, jakie się dokonały w umysłowości całej Europy, dokonały się również w narodzie polskim i w polskim ludzie. Niejeden stary pogląd, uważany za dogmat, okazał się już dzisiaj rupieciem, nadającym się do wyrzucenia go na śmietnisko starzyzny przedwojennej. Wyłoniły się nowe zadania, nowe idee. Wobec tych nowych zadań, tych nowych problemów, lud polski musi

zajęć jasne stanowisko. I dlatego to dzisiaj zwołanie Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego urasta do znaczenia bardzo wielkiego.

Mamy nadzieję, że obrady Rady Naczelnej odpowiedzą powadze chwili dziejowej, jaką przeżywamy i przyczynią się do wzrostu powagi i znaczenia tak Polskiego Stronnictwa Ludowego, jak całego ludu polskiego wogóle.

Z Klubu posłów P. S. L.

Obrady nad budżetem w Kole kiem i głosowanie w sprawie terminu, na jaki się miało rządowi przyznać budżet, wywołały w dziennikach, stale nieprzyjaznych polityce ludowej, rozmaite podejrzenia, a nawet artykuły, w których rozmaite „Nowe Reformy" starały się wmówić w społeczeństwo polskie, że w Klubie posłów ludowych nastąpiło przesilenie, ba, nawet rozbicie. Osławiony już autor wstępnych artykułów w „Nowej Reformie" powitał nawet to rzekome „rozbicie" ogromnie uroczyście, wyraził swoją radość z tego, że w Klubie posłów ludowych wziął — jego zdaniem — górę prąd umiarkowany, że poseł Witos ustąpił z prezesury Klubu. Stwierdzić musimy, że uciecha „Nowej Reformy" była nie na miejscu i przedwczesną. Wszelkie przepowiednie autora wstępnych artykułów w „Nowej Reformie" okazywały się zawsze fałszywemi. I ta przepowiednia, że w Klubie posłów ludowych nastąpi zmiana polityki, okazała się taksamo fałszywą, jak i wszystkie inne.

Dnia 24 października odbyło się w Wiedniu posiedzenie Klubu posłów ludowych, którego rezultat przeczy najkategoryczniej wszystkim wieściom, rozsiewanym przez „Nową Reformę" i jej podobne organa. W posiedzeniu wzięli udział posłowie: Angermann, Banaś, Długosz, Dyło, Fila, Lasocki, Lewicki, Kędzior, Jachowicz, Rusin, Siwula, Śmiłowski, Średniawski i Tetmajer. Przewodniczył poseł Witos. Na wstępie oswiadczył poseł Witos, że posiedzenie zwołał dla dokonania wyboru prezesa i wiceprezesa Klubu, gdyż on i wiceprezes Długosz z godności swych zrezygnowali. Pierwszy zabrał głos poseł Średniawski, który oświadczył, że uważa przesilenie w Klubie za nieistniejące. Poseł Tetmajer postawił wniosek: „Klub uprasza prezesa Klubu Witosa i wiceprezesa ekse. Długosza, aby cofnęli swoje rezygnacye i wyraża pełne zaufanie tak prezesowi Witosowi, jak i wiceprezesowi eksc. Długoszowi i podziękowanie za dotychczasową politykę". Wniosek ten poparł energicznie poseł Jachowicz oraz poseł Banaś, poczem wnioski posła Tetmajera zostały uchwalone wszystkiemi głosami przeciw głosom posła Średniawskiego i Angermanna.

Tak się w świetle faktów przedstawia „przesilenie" w Klubie ludowców, wywołane głosowaniem nad budżetem w Kole polskiem. Poseł Witos, taksamo jak eksc. Długosz, otrzymali nietylko pełne votum zaufania, ale także podziękowanie za dotychczasową politykę Klubu, a to jest chyba najlepszem stwierdzeniem, że w Klubie ludowym niema przesilenia, ani niema rozbicia.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, a nawet potrzebną, że w Klubie, liczącym 20 posłów, nie może być zawsze przy każdej sprawie absolutnej jednomyślności. Ludzie są ludźmi: jedni patrzą pod tym, drudzy pod innym kątem widzenia. I przy głosowaniu nad budżetem była w Klubie różnica. Czas pokaże, kto miał racyę, czy ci, co zaufali rządowi, że spełni najważniejsze postulaty czy ci, którzy tę ufność stracili i chcieli rząd postawić w położeniu przymusowem. W sprawach jednak polityki ogólnej, polityki zasadniczej, Klub posłów ludowych idzie jednomyślnie i, jak to stwierdził uchwała, ma pełne zaufanie do prezesa Klubu, posła Witosa, który też nadal Klubowi przewodzi, co zresztą było rzeczą zupełnie jasną i cośmy już w poprzednim numerze z całą stanowczością zaznaczyli.

Są niektóre stronnictwa w Galicyi, zwłaszcza tak zwani „demokraci" polscy i socyaliści, którzy nie mogą strawić tego, że przedstawiciele ludu polskiego ujęli faktycznie w swoje ręce politykę narodową i społeczną. Radziby oni przeszkadzać Klubowi posłów ludowych gdzie się da i osłabiać jego znaczenie i powagę u góry. Stąd rodzą się te rozmaite doniesienia o „rozbiciu" Klubu i t. d. Klub posłów ludowych opiera się jednak na zaufaniu całego społeczeństwa, tem zaufaniem jest silny i dlatego idzie śmiało, w myśl życzeń społeczeństwa, a spoistości jego nie zdołają osłabić żadne insynuacye.

Wielki wiec polityczny w Rzeszowie.

Rzeszów, 29 października.

Miasto Rzeszów i powiat rzeszowski przeżyły wczoraj wielki i piękny dzień. Po raz pierwszy od czasu wybuchu wojny odbył się w wielkiej sali „Sokoła" wiec polityczny, zwołany przez rzeszowski oddział Związku Międzypartyjnego, po raz pierwszy od czasu wybuchu wojny ludność Rzeszowa i powiatu rzeszowskiego miała sposobność zebrać się razem i omówić najważniejsze sprawy polityczne i narodowe. Wiec udał się wspaniale, przebieg jego był wprost imponujący, wrażenie, jakie po nim pozostało, niesłychanie dodatnie.

Związek Międzypartyjny zaprosił na wiec, jako referentów, posłów Witosa i Tetmajera. Oprócz nich przybyli na wiec posłowie ludowi: Jachowicz, Siwula, Bomba i Dyło. Najwybitniejsi obywatele Rzeszowa wydali na cześć posłów ludowych w południe obiad, urządzony w pięknej sali Kasy oszczędności. Tam powitał posłów ludowych przewodniczący oddziału Związku Międzypartyjnego, poseł sejmowy Jabłoński dziękując im za przybycie. Odpowiadał poseł Tetmajer.

Już po godzinie 2-ej wypełniła się sala „Sokoła" prawie po brzegi. Przybyli przedstawiciele inteligencyi rzeszowskiej, duchowieństwo, mieszczanie, przybyło kilkuset włościan, przeważnie wójtów i zastępców wójtów z rzeszowskiego powiatu. Nie brakło również pań. Między innymi zauważyliśmy na sali radcę Tałasiewicza, radcę dworu Dobrowolskiego, posła sejmowego Jabłońskiego, ks. kanonika Pilszaka, ks. dra Chmielnikowskiego, ks. dra Tarkowskiego, dra Niecia, inż. Kinela, red. Arvaya, z włościaństwa pp. Kawalca, Głoga, i wielu, wielu innych. W chwili, gdy obrady wiecu się zaczęły, na sali było już przeszło tysiąc osób, a podczas obrad napływali ciągle słuchacze, tak, że nietylko sala wypełniła się szczelnie, ale nawet galerya była dobrze obsadzona.

Obrady zagaił poseł Jabłoński, witając posłów Witosa i Tetmajera, których zebrani przyjęli gorącymi oklaskami. Przewodnictwo obrad objęli: poseł Jabłoński i poseł Bomba, przedstawiciel rzeszowskiego powiatu w parlamencie.

Pierwszy zabrał głos poseł Witos. Powitany żywemi oklaskami, w jędrnym, treściwym wywodzie przedstawił stan sprawy polskiej i jej rozwój podczas wojny. Zaznaczył, że społeczeństwo polskie musi zadokumentować, że nie pozwoli wypaczyć tego, co 28 maja b. r. uchwaliło Koło Sejmowe. Dlatego zebrania tego rodzaju powinny się odbywać wszędzie, aby reprezentacya polityczna mogła zawsze powołać się na cały kraj i na jego dążenia, gdy rozmaite podjadki usiłują znaczenie uchwał majowych wypaczyć. Znaczną część przemówienia poświęcił poseł Witos działalności N. K. N. i Legionom polskim. Stwierdził, że o ile N. K. N. zawiódł oczekiwania, to Legiony nietylko nie zawiodły oczekiwań i zaufania narodu, ale okryły naród blaskiem żołnierskiej chwały, udowodniły światu, że naród polski nigdy się nie wyrzekł niepodległości.

Drugim referentem był poseł Włodzimierz Tetmajer. Gdy stanął przy stole, aby rozpocząć przemówienie, na sali zerwał się istny huragan oklasków i żywiołowe okrzyki na jego cześć. Dopiero po kilku minutach tej gorącej owacyi mógł poseł Tetmajer zabrać głos. Nawiązał do rocznicy Kościuszkowskiej i w przepięknej mowie, często przerywanej oklaskami, wykazał, jak sprawa polska, o której w czasie wybuchu wojny nikt na seryo nie myślał, siłą rzeczy wypłynęła na porządek spraw międzynarodowych i stała się jednym z fundamentów trwałego pokoju w Europie. Hasło zjednoczenia ziem polskich w sposób obowiązujący podniosła Ameryka, tasama Ameryka, o której wolność i niepodległość walczył przed stu z górą laty Kościuszko. W Ameryce poznał Kościuszko nowy świat i wrócił do Polski z ideami demokratycznemi, wrócił z hasłem uznania praw człowieka. W sto lat po jego śmierci Ameryka wystąpiła z hasłem uznania praw narodów, jakby odwdzięczając się Polsce za to, co dla jej wolności Kościuszko uczynił. Wierny ideałom Kościuszki lud polski skrzepił się, ujął dziś w swoje ręce politykę narodową i naród polski może być przekonany, że lud nie zawiedzie nadziei, jakie w nim pokładał Kościuszko, że w walce o wolność, całość i niepodległość lud polski weźmie i bierze już najczynniejszy udział.

Następnie przemawiał wymownie prof. Owiński i przedłożył wypracowane przez oddział Związku Międzypartyjnego rezolucye.

Po nim zabrał głos poseł miasta Rzeszowa, dr Krogulski. Usiłował on bronić stronnictwa demokratycznego, czyli tak zwanych krakowskich demokratów i ich polityki. Wywody jego spotykały się z ustawicznymi protestami ze strony zgromadzonych, którzy zaczęli wołać, dlaczego pos. Krogulski, jako poseł Rzeszowa, nie urządza zebrań, nie stoi w kontakcie z wyborcami i t. d. Gdy pos. Krogulski oświadczył, że ma zamiar zwołać zebranie, ze sali ozwały się głosy: „Z kim? Przecie demokracya krakowska ma w Rzeszowie tylko trzech zwolenników, to znaczy trzech żydów i pana". Pos. Krogulski twierdził, że on i jego stronnictwo zgadza się na wszystkie punkta rezolucyi majowej, że jeśli demokracya polska nie przystąpiła jeszcze dotąd do Związku międzypartyjnego, to jeszcze nie świadczy, iż do niego nie przystąpi. Wśród burzliwych przerywań zakończył pos. Krogulski swoją mowę.

Poseł Tetmajer zabrał głos ponownie i wyłuszczył zebranym stosunki na Litwie, jakoteż politykę niemiecką w tej siostrzycy Polski, poczem podniósł sprawę Śląska austryackiego, prastarej polskiej dzielnicy, o której nie wolno społeczeństwu nigdy zapominać.

Dalszy mowca, prof. Wilusz, podniósł w swojem przemówieniu obłudną politykę socyalistów i polskich demokratów. Polityka socyalistów okazała się jaskrawie obłudną przy wyborze prezesa Koła. Jedynym kandydatem na prezesa Koła — mówił prof. Wilusz — jest w obecnych warunkach pos. Witos, który ma zaufanie całego narodu. Słowa te przyjęli zebrani istną burzą oklasków. Socyaliści, zwłaszcza p. Daszyński, który w kraju — mówił prof. Wilusz dalej — przepasuje się zawsze czerwono-białą szarfą, a w Wiedniu zmienia kolory szarfy na inne, sparaliżował ten wybór przez wysunięcie swojej kandydatury. Mowca przedłożył rezolucyę, wyrażającą potępienie wszystkim tym, którzy występują przeciwko posłowi Witosowi za wykonywanie poselskiego obowiązku i krytykowanie tego, co się krytykować powinno.

Poseł Witos, zabrawszy głos ponownie, wyjaśnił, że stronnictwo ludowe kandydaturę jego na prezesa Koła polskiego cofnęło. Następnie wyjaśnił swoje przemówienie w sprawie Legionów, stwierdzając, że nie użył zgoła wyrazu „zaprzaństwo", ale poddał surowej krytyce deprawacyę pewnych czynników w Legionach, której istnienie jest faktem niezaprzeczalnym.

Po nim zabrał głos poseł ziemi rzeszowskiej, Antoni Bomba, i w wymownych słowach przedstawił stanowisko ludu polskiego wobec sprawy polskiej, poczem podziękował referentom za przyjazd do Rzeszowa i rozruszanie życia politycznego w tej części Galicyi, której lud zawsze szedł na czele ruchu ludowego.

Imieniem swojem i posła Witosa podziękował poseł Tetmajer zebranym za przyjęcie, poczem zabrał jeszcze głos dr Pelzling, który, jedyny z pośród zgromadzonych, stanął w obronie p. Daszyńskiego. Znamienna rzecz: na sali był jeden żyd, dr Pelzling, i tylko on jeden uznał za stosowne bronić polityki socyalistycznego menera.

W końcu zabrał głos znany obywatel rzeszowski, dr Nieć, i w gorących słowach potępił politykę demokracyi krakowskiej, zaznaczając, że jeśli ona nie pójdzie po linii naprawdę demokratycznej i naprawdę polskiej, to społeczeństwo polskie zmiecie ją z powierzchni.

Ciemno już było na sali, bo wskutek uszkodzeń jeszcze z czasów inwazyi oświetlenie nie funkcyonuje, gdy przemawiali ostatni mówcy. Nastrój jednak był taki podniosły, że zebrani byliby siedzieli dalej.

Jednomyślnie wśród burzliwych oklasków uchwalono następujące rezolucye:

1. Zebrani w dniu 28 października 1917 r. obywatele miasta i powiatu rzeszowskiego, bez różnicy stanu i przynależności partyjnej, stwierdzają, że jedynem dążeniem narodu polskiego jest wolna, niepodległa i zjednoczona Polska i wzywają Koło polskie, by wszelkiemi siłami starało się zrealizować to dążenie, wyrażone w uchwale Koła Sejmowego z dnia 28 maja: zebrani

potępiają tych, którzy w realizowaniu tych dążeń przeszkadzają.

2. Zebrani wzywają Koło polskie, aby podjęło wszelkie kroki dla ochrony mieszkańców Litwy przed zagładą fizyczną, materyalną i duchową, oraz dla utworzenia niepodległego państwa litewskiego.

3. Zebrani domagają się załatwienia sprawy Legionów i komendanta Piłsudzkiego po myśli Polaków i po myśli żądań Koła polskiego.

4. Zebrani wzywają Koło polskie, aby podjęło wszystkie możliwe kroki dla połączenia Śląska cieszyńskiego z Polską.

5. Zebrani wzywają Koło polskie, aby podjęło szczere i zdecydowane starania o zawarcie pokoju w myśl haseł demokratycznych, zapowiadających wolność i zjednoczenie narodom, dotychczas rozdartym i uciskanym, haseł, które pojawiły się czasu wojny, a znalazły oddźwięk serdeczny w szlachetnych słowach dostojnego Monarchy.

6. Zebrani odpierają z oburzeniem wszelkie ataki osobiste z powodu wykonywania mandatu poselskiego przez posła Witosa przeciw niemu skierowane.

7. Zebrani wzywają Koło polskie, aby jaknajszybciej usunęło ze swojego grona posłów Władysława Leopolda Jaworskiego, byłego wiceprezesa N. K. N., oraz posła Rosnera, pełniącego w Warszawie funkcye, nie licujące z godnością poselską.

Po uchwaleniu tych rezolucyj, przewodniczący, poseł J a b ł o ń s k i zamknął obrady. Zebrani zanucili pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła“, a po odśpiewaniu pierwszej zwrotki, rozległa się tysiącem ust śpiewana potężna „Rota“ Konopnickiej: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród“... Wśród dźwięków tej potężnej pieśni zebrani rozeszli się, poczem znaczna ich część odprowadziła posłów ludowych na dworzec. *Uczestnik.*

Uroczystość Kościuszkowska

w Racławicach. 2)

Dojechawszy ku Janowiczkom, poznałem odrazu teren walki, a to dzięki panoramie lwowskiej. Poznałem ten [illegible] te żółtogliniaste brzegi, jakie się widzi pod O[illegible] i gdzieindziej nad modrą Wisełką, a tylko oko daremnie szukało tego boru, o którym pieśń powiada, że: „tam za borem harmaty, bronił oddział kozacki“. Jedynie maleńki okrajec widnieje w dolinie, idąc ku dworowi w Dziemierzycach.

Kochany lirnik mazowiecki, Teofil Lenartowicz, musiał te lasy jeszcze widzieć, inaczej nie pisałby w swej przepięknej pieśni o Racławicach: „Lasy nasze piękne lasy racławickie lasy“. Przy drodze, na obszernem ściernisku, stało mnóstwo powozów, bryczek, wózków i wozów, i trzeba powiedzieć, że konie tam mają nie takie chabety, jak nasze, po pół kilo owsa na dobę. Panie i panowie z okolicznych folwarków przybyły czwórkami po starodawnemu. Na stokach wzgórz malowniczych roiło się od tysięcy różnobarwnie przystrojonego ludu.

Zwrócił mą uwagę ciekawy kopiec, rowem głębokim okopany. Na nim 4 lipki i wysoki krzyż dębowy rozwarł szeroko ramiona. To pamiątka obchodu narodowego w r. 1916.

Kopiec ten zdaje się być ręką ludzką sypany w czasach przedhistorycznych, a koło Wrocimowic ma być podobny. Jestże to kurhan na cześć jakiegoś sławnego wodza, czy też może stała tu starosłowiańska świątynia na cześć Światowida, czy Lelum-Polela? Trudno na to odpowiedzieć. Jacyś uczeni kiedyś wykopać tu mieli zabytki starożytne, ale jakie, nie umiano mi powiedzieć. Dziś ten znak Męki Pańskiej wygląda stamtąd okazale i jest nadzieja, że lud tamtejszy kiedyś postawi tu coś odpowiedniejszego i trwalszego.

Przeszedłszy mimo dworu w Janowiczkach, przybyłem na obszerną łąkę w Racławicach, gdzie mnóstwo ludu patrzyło się na młodzież szkolną, uszykowaną w szeregi. To z Miechowa i Kielc uczniowie. Mundurki mieli zbliżone do legionistów, czapki takie same, a wszystko szykowne, dorodne i pełne animuszu. Ot, nasze polskie chłopaki!

Ludziska grupowali się do pochodu, a wiele gmin miało swe sztandary z Matką Boską i orłem białym.

Banderye w ślicznych, szkalbmierskich, białych sukmankach, sutych pasach i w reszcie strojów prosto z igły, dobrze się prezentowały. Twarze zdrowe śmiało toczą w szeregach. Wiedzą, jacy byli ich pradziadowie, czyż mają im robić wstyd po stu kilkunastu latach?

Konie wspaniałe, gryzą zuchwale pysznych uździenic wędzidła. Myślałem, że to chyba nie po połówce kilo owsa tak łbami rzucają. Wieś Racławice jest wsią dużą i tu jest gmina, czyli wójt, bóć, jak wiadomo, tam są gminy zbiorowe.

Po długiej rozwadze i praktyce, nie miałbym dzisiaj nic przeciw temu, aby i w Galicyi zrobić większe gminy, bo bawienie się w wójta i, niby urzędowanie w gminach małych u nas, to uważam za zbyt kosztowną zabawkę.

Zauważyłem w Królestwie, że na tablicach drogowskazów znikły napisy resyjskie i te jakieś herby cudaczne, a polskie napisy i nasz biały orzełek zajął ich miejsce, i aż się zda uśmiechać do człeka, tak mu tam do gustu. O! dajże, dobry Boże, żeby się naprawdę na swem starem gnieździe zasiedział! Tu, gdzie urzęduje sąd pokoju, widnieje na tablicy napis: „Królewsko-polski sąd pokoju“. U wierzchu, na tle czerwonem, orzeł biały. Nie jest to tam jeszcze w tych sądach tak, jakbyśmy sobie życzyli, ale od lichego wierzyciela pono się i plewy brać zwykło. I tę instytucyę radbym w Galicyi widzieć.

Niebawem wszedłem i do kościoła. Budowa nie osobliwa, a wnętrze kościoła pozostawia dużo do życzenia.

Po sumie lud się wyhynął na drogę i zaczął się ustawiać do pochodu. Komitetowi, ludowcy i ich nadobne córuchny przypinały uczestnikom papierowe odznaki, na których było wydrukowane: „1817 15/X 1917. Na polach Racławic... Polskie Stronnictwo Ludowe Tadeuszowi Kościuszce, Temu, który z chłopa uczynił wolnego obywatela powstającej Polski, Umiłowanemu Naczelnikowi Polski“. U góry orzełek.

Komitetowi mieli piękne medale na kokardzie biało-czerwonej, i aż się ucieszyłem, że lud w Królestwie wie, kto mu chciał dać wolność i prawa.

I nic nie pomogło carskiemu rządowi, że kazał wójtom nosić medale z datą manifestu carskiego, uwłaszczającego włościan tamtejszych. Dziś chłop tam wie, że to zrobiono dlatego, iżby zasługę nie rządowi polskiemu powstańczemu, ale Moskalom przyznano. Te też medale

carskie poszły w kąt, a te pomniki, które lud był zmuszony postawić na pamiątkę uwłaszczenia chłopów, lud dziś przeinacza i stawia na nich bądź św. figury, jak n. p. w Częstochowie, bądź poświęca je Kościuszce.

Cześć braciom Królewiakom!

Stanąłem przy śpiewającym starym dziadku, który rozpaczliwie śpiewał pieśń jakąś. Wiersza nie powtórzę, ale treść. „Matka Boska rozkazuje królowi Sobieskiemu, aby się ujął Jej honoru i ruszył do wojny na Turka pogana. Król „Sobecki" się wymawia, że już dobrze popołudniu i że ma wojsko nie przyszykowane do boju. Ale Matka Boska mu oświadcza, aby na to nie pytał, ale uderzył na Turka-pogana, a Ona to już sprawi u Swego Syna, że pobije „Turka-pogana".

„Sobecki" posłuchał rozkazu, poszedł do boju i nim słoneczko zaszło, pobił Turka-pogana do „imentu", przyczem gradem kamiennym biło ich z nieba. To, co zostało, przysięgło, że już nigdy z „Sobeckim wojować nie będzie".

I macie legendę gotowiuteńką. Biedny Sobieski ani nie myślał, że na uroczystości Kościuszkowskiej w Racławicach dziadowina ubożuchny, sławić będzie jego czyny. Byłe rządy carskie znosiły śpiewy o Sobieskim i znaną jest gadka cara Mikołaja I, który mówił, że było dwóch królów głupich w Polsce, Sobieski i on. Była to aluzya, że Sobieski szedł bronić Austryę od Turków, a on od Węgrów w roku 1849.

Szkoda, że dziadowina nie miał liry, tego starosłowiańskiego narzędzia muzycznego, bo bym miał akurat widok taki, jaki nam zostawił niezapomniany Anczyc, w swym sławnym utworze, pod tytułem: „Kościuszko pod Racławicami", który na scenach dotąd jest świeży i zawsze łzy radości z serc polskich wyciska i wyciskać będzie.

A gdy dziad skończył pieśń, chwycił się prosy, błagając: „Moi panowie, Poloki, zlitujcie się nad biednym kaleką i t. d".

Widząc chorągwie z orłem polskim i Matką Boską, słysząc polskie narodowe pieśni, wspominał zapewne dziadura rok 1863, kiedy to widział i słyszał takie śpiewy i sztandary. A że chłopi ówcześni nietylko za Wisłą, ale i w Galicyi, zwali powstańców „Polokami", toć i przechodniów w Racławicach nazwał „Polokami".

Czy są jeszcze tacy chłopi za Wisłą a i u nas, co tak myślą, jak ów dziadek? Niestety są, ale może dzięki takim obchodom narodowym, dzięki szkołom, a także i takim kazaniom patryotycznym, jakie z rozkazu ks. biskupów w całej Polsce w tę stuletnią rocznicę śmierci Kościuszki głoszone, liczba ich zmaleje.

Po sumie wyruszył pochód na dno parowu zielonego, ale jaki pochód? Tysiące naroda, serdecznego pełnego otuchy w lepszą przyszłość, a radość, że ich już zmora carskich rządów nie dławi, biła z każdego oblicza.

Przed wejściem na plac zborny, był mostek i brama. Wejście było zamknięte wstęgą amarantową, jak bywa przy otwarciu jakiej wystawy.

Komitetowy, prezes Kozłowski, jeśli się nie mylę, powitał pochód rozumną i wielce patryotyczną przemową, która ze względu na pana cenzora, nie dałaby się w całości powtórzyć. Wstęgę przecięto i pochód wyruszył się na obszerną błoń.

Na bokach wzgórza ustawiono dwie mownice naprzeciw siebie, a w środku gustowny ołtarz, zielenią przybrany. Po bokach polowego ołtarza widniał obraz Kościuszki z białym orłem.

Przy ołtarzu stanęli chorążowie z sztandarami, deputacye, dzieci szkolne z chorągiewkami i straż pożarna w uniformach, a także i dygnitarze wojska austryackiego.

Trąbka dała znać, że się ma rozpocząć ofiara bezkrwawa.

Pytanie co to za kapłan miał to szczęście w dniu tak pamiętnym odprawić mszę św. wśród pól tak sławnych, wobec przeszło dwudziestotysięcznej rzeszy ludu: toć to rzecz niezwykła i pewne do tego nie brakło ochotników. Niestety, tak się nie stało i ks. Matyjakiewicz, kapelan wojsk austryackich, był tym kapłanem, który wbrew zakazowi ks. biskupa z Kielc, odprawił mszę św. Różne myśli nasuwają się z tego powodu, ale dam temu spokój.

Podczas ewangelii, strażacy na komendę dobyli z pochew toporki i wznieśli je ku głowom. Tak dawniej starzy Polacy wyciągali swe sławne szablice, na znak, że będą bronić wiary świętej. Dziś jednym szable zardzewiały, inni je sprzedali żydom i Niemcom, niechże, myślałem, chłopi polscy, toporami robią to za nich. Robią i zrobią, bo tylko oni przeważnie zostali na placu. Inni zeszli i sromotnie schodzą.

I może sobie ktoś lekkomyślnie, a tendencyjnie posądzać w swych pisemkach, że ludowcy chcą wiarę podkopać i wpływy duchowieństwa na lud osłabić; ja, stojący u schyłku życia, a stanowczo przy końcu życia politycznego, wobec Boga i świata oświadczam, że o tem żadnym ludowcom się nie śniło i nie śni.

Jednak, jak dawniej, tak i dziś stwierdzam, że wiara, a polityka, mogą żyć od czasu do czasu razem, ale to koniecznem nie jest. Wiara jest rzecz boska, a polityka ludzką. Ja ubolewam, że to, iż księża w Racławicach być nie mogli, nie przyczyniło zaufania ludu do tych, którzy ten zakaz wydali.

Żeby kto zobaczył, jak te tysiące uklękły wobec Najśw. Sakramentu na tych sławnych stokach, żeby słyszał, jak te tysiące śpiewały ową naszą staropolską modlitwę: „Święty Boże", a potem „Boże coś Polskę", to by był chyba podłym potwarcą, odsądzając tych ludzi od czci i wiary. A byli tu prawie sami ludowcy!

Chwała Bogu, bo u nas w Galicyi, nie wielu już takich pismaków i wobec strasznej chwili wojennej, wobec tego, żeśmy są dziś najnieszczęśliwszym narodem — takie zarzuty powinny przepaść w niepamięci — jak kamień w wodę.

Nam, ludowcom, to bynajmniej nie szkodzi, ale czy nie szkodzi i nie ośmiesza tych, którzy to głoszą, to chyba po 25 latach mają na to aż nadto dowodów. Ale wracam, skądem wyszedł.

Kapłan pobłogosławił zbożny lud Przenajśw. Sakramentem, ubrał się w płaszcz wojskowy i słuchać począł mówców.

Pierwszy przemówił p. Zapałowski, powstaniec i Sybirak z roku 1863. Człowiek starszy, drżącym głosem powitał zebranych i dziękował Panu Bogu, że dożył tej chwili, iż po tylu cierpieniach, po tylu mękach na wygnaniu sybirskiem, dożył tej chwili, że w Polsce, na polach Racławickich, może parę słów do kochanego naroda w duchu polskim przemówić. Łzy, nie dały mu głośniej przemowy dokończyć. Po nim przemawiał pan

Sieroszewski, znany powieściopisarz, podpisany, pani Szymanowska, p. Stolarski, były poseł do Dumy i wielu innych, na jednej mównicy. A równocześnie po drugiej stronie mówił p. Manterys, były poseł do Dumy, człek obyty i niezwykły mówca z bożej łaski i wielu innych.

Szkoda, że ich nie słyszeli ludzie z Komitetu Narodowego. Mowy ich były głoszone z serca i jak na tamte stosunki — do rzeczy.

Było wielu innych mówców, aleć ich nie znam. A te rzesze, ku wieczorowi, słuchały ich w skupieniu, a gdy mowcy wspominali wolną Polskę i Piłsudskiego, to oklaskom nie było końca, które się odbijały echem, aż o mogiły poległych wojowników i pewnie ich popioły z radości zadrgały, że ich potomkowie, tak i o tem myślą, za co oni wonczas walczyli i polegli.

A czas był tak piękny, i słoneczko tak jasne, że się zdawało, że wiosenka nadchodzi, i kto znał stosunki za rządów carskich, a przybył na tę uroczystość, to mimowolnie dziękuje Panu Bogu za to, co tu dziś wolno.

Rozrzewniony, wyszedłem z tłumu na wysoki wzgórek i spoglądałem to na zdala widniejący kościół w Koniuszy, to na piękną świątynię w Wrocimowicach, to na górę Kościejowską, to na wzgórze, na którem nasz Bartosz z kumami zabierał armaty żółte Moskalom, a było to zadanie niemałe.

Patrząc z sąsiadami, jak nieraz przez Gręboszów, jechała artylerya Moskali, ile tam obsługi, ile żołnierzy, nieraz wspominaliśmy zuchów racławickich i mówiliśmy z dumą, że tylu musiało żołnierzy być i pod Racławicami przy armatach, a przecież je chłopi wzięli. To nie było łatwem!

Jakób Bojko.

Ogromna ilość naszych pospolitaków musiała przez kilka miesięcy przebywać w Albanii, gdzie używano ich do cywilizowania tego kraju, nad czem

władze wojskowe ogromnie energicznie pracowały. W okolicach Tirany i Durazza grasowała i grasuje dalej tak zwana malarya albańska.

W Galicyi jest przecież dość szpitali,

Na wschodnim froncie panuje od dość dawna spokój, możnaby więc śmiało kilk szpitali przeznaczyć dla ofiar albańskiej malaryi.

To samo dotyczy żołnierzy ciężko rannych, których się trzyma w różnych szpitalach w krajach zachodnich po roku i dłużej, jak gdyby nie można ich było trzymać w kraju. Jest to dla tych żołnierzy bolączka

bo, nie znając języka otoczenia, skazani są poprostu na milczenie, nie mogą się poradzić nie słyszą mowy ojczystej,

Przecież właś... wojskowym jest chyb... ..na w jakim szpitalu trzyma się żołnierzy, żołnierze zaś zasłużyli na to, aby w chorobie, czy przy leczeniu się z ran, mogli być w swoim kraju i między swoimi ludźmi.

Losem tych żołnierzy zająć się muszą nasi posłowie.

Nadużycia wójtów.

Z ogromną przykrością stwierdzić musimy, że niektórzy wójcia postępują w sposób, niegodny obywatela, tembardziej zaś niegodny wójta, który ma obowiązek być w tych ciężkich czasach wojennych ojcem i opiekunem ludności. Z różnych stron kraju dochodzą nas gorzkie skargi na postępowanie wójtów, skargi przeważnie od kobiet, które dość już mają udręki ze wszystkiem, co na nie spadło, a jeszcze znosić muszą udręki od tych, którzy im pomagać powinni. Tak n. p. donosi nam Franciszka Róg z Blędowej w Rzeszowskiem, że tamtejszy wójt zarekwirował jej zboże tak, że jej nic nie pozostało na wiosenne zasiewy, a nawet nie wystarczy jej na wyżywienie rodziny. Andrzej Malec z Włosani koło Mogilan donosi nam, że tamtejszy wójt zboże na zasiew przydzielał większym gospodarzom, podczas gdy drobnym rolnikom, którzy go naprawdę nie mieli, odmawiał, twierdząc, że „starostwo poruczyło mu rozporządzanie zbożem wedle jego woli". Z innych gmin skarżą się nam czytelnicy i czytelniczki, że wójcia przy rekwizycyach zboża zwalają cały ciężar rekwizycyi na najbiedniejszych, oszczędzają zaś siebie i swoich krewniaków.

Jest to postępowanie wprost ohydne. Gdzie jest taki wójt, to go należy usunąć. Na to środki się znajdą. Najprzykrzejsze to, że w tych ciężkich czasach wojennych nie wszędzie wójcia dorośli do obywatelskich czynności.

Gwałty rekwizycyjne.

Na ostatniem posiedzeniu parlamentu wniósł poseł dr Banaś i tow. do J. Ekse. ministra kierownika urzędu żywnościowego w sprawie niesłychanego zarządzenia władz rządowych przy rekwizycyach zboża następującą interpelacyę:

Wiarę w zapowiedzianą z najwyższego miejsca zmianę przez rząd systemu dotychczasowego, krzywdzącego kraj koronny Galicyę, usuwa niżej zamieszczone zarządzenie telegraficzne starostwa w Oświęcimiu, które brzmi:

„L. 43 327. Do Zwierzchności gminnej Zator. — Oświęcim, 18 października 1917. Dostawę zboża do Wojennego Zakładu forsować jaknajintenzywniej, jeszcze w ciągu tygodnia bieżącego; o ile przynajmniej połowa przepisanego przez starostwo kontyngentu nie będzie odstawiona do niedzieli, zarządzi namiestnictwo już w przyszły poniedziałek rekwizycye przy pomocy wojska, wobec czego zboże jako skonfiskowane nie będzie płacone, naczelnicy gmin odpowiadać będą osobiście za opieszałość, a ludność straci zasiłki, prawo do reklamacyj wojskowych i poboru kart młynowych, młockę przeprowadzi wojsko lub jeńcy, żarna zaś będą zamknięte, wszelkie zboże zajmuję równocześnie.

Starosta."

Otóż starostwo w Oświęcimiu nie z własnej inicyatywy, tylko wskutek strasznego nacisku władz cen-

tralnych grozi wygłodzeniem ludności i odebraniem wszelkich środków do utrzymania. — To przecież niesłychane! — Zachodnie powiaty Galicyi, do których należy powiat Oświęcim, wskutek zupełnej posuchy, nie są w stanie wyżywić nawet swej ludności wiejskiej, nie mówiąc już o konieczności pozostawienia zapasów na zasiewy. — A chociaż ta ludność co zebrała, to dotychczas nie była w stanie wymłócić z braku ludzi, bo w pierwszym rzędzie musi czuwać nad obsiewem i wykopem jarzyn, głównie ziemniaków, które w setkach morgów gruntu leżą dotąd na zimę nie zabezpieczone. W tych warunkach niesłychanem jest grożenie ludności zajęciem wszystkiego zboża bez zapłaty, odebraniem zasiłków, a wreszcie cofnięciem reklamacyj wojskowych. — Co do tego ostatniego zarządzenia muszą podpisani zaznaczyć, iż właśnie wskutek nieuwzględniania reklamacyj w naszym kraju, stan obecny katastrofalny wywołanym został. Próżne były przedstawienia próśb licznych o uwolnienie gospodarzy większych gospodarstw, służących przy wojsku, bo w tym kierunku rząd zastosował szczególny system do naszego kraju. J. Eksc. minister obrony krajowej zwalnia wprawdzie częściowo gospodarzy, służących przy wojsku, ale J. Eksc. minister obrony krajowej niema lub nie chce mieć tyle energii, aby uwolnionych przez siebie, jemu podwładne komendy urlopowały. — Co do na pierwszem miejscu podpisanego, liczne przedstawienia osobiste u organów min. obrony krajowej nie odniosły literalnie ani jednego dodatniego skutku. I w tem krytycznem położeniu żąda się od pozostałych kobiet, pracujących ponad siły, rzeczy fizycznie niemożliwych, grożąc wprost barbarzyńskiemi środkami wygłodzenia, chyba na to, by ludność głodną systematycznie doprowadzić do ostatniej rozpaczy.

Dlatego podpisani zapytują J. Eksc. ministra obrony krajowej i J. Eksc. kierownika urzędu żywnościowego:

1) Czy znany Im jest stan naszego kraju, wywołany Ich zarządzeniami?

2) jak J. Eksc. kierownik urzędu żywnościowego usprawiedliwi to nieludzkie zarządzenie?

3) co zamierza uczynić, aby corychlej to zarządzenie, będące hańbą urzędowania władz rządowych w stosunku do naszego kraju, było cofniętem?

Dr Banaś i 24 posłów.

Rekwizycye ziemniaków.

Na posiedzeniu parlamentu wniósł poseł Jachowicz i tow. do Jego Eksc. p. ministra żywnościowego w sprawie ograniczenia rekwizycyi ziemniaków w powiecie Łańcut i Przeworsk następującą interpelacyę:

„Wiadomem jest wszystkim, że główną żywnością ludności włościańskiej i małomiasteczkowej w Galicyi, jest przeważnie chleb, kapusta i ziemniaki, a ponieważ z powodu strasznej posuchy zbiór zboża zupełnie nie dopisał, kapustę prawie wszędzie gąsienice zupełnie zniszczyły, przeto jedyną żywnością i nadzieją uratowania ludności od głodu, zostały ziemniaki.

Obydwa te powiaty, położone nad Sanem, wskutek dłuższych operacyj wojennych zostały zniszczone i jeszcze nie odbudowano, a w jednej połowie mają grunta piaszczyste, na których zbiór ziemniaków wskutek posuchy był bardzo lichy.

C. k. rząd krajowy, nie zważał na stosunki tych powiatów, lecz według rozporządzenia c. k. Namiestnictwa Galicyi z dnia 8 października 1917, L. 21847 nałożył na powiat Przeworsk 1000 wagonów, co jest wprost niemożliwe, a na powiat Łańcut 860 wagonów. Według obliczenia władz miejscowych w powiecie łańcuckim, które nie zważały na nic, idąc na rękę rządowi krajowemu, przeprowadzono dochodzenia i obliczono przeciętny zbiór z jednego morga gruntu 50 q; według tego obliczenia uzyskałby powiat 3.456 wagonów, z czego wypada na producentów 2.760 wagonów, na wyżywienie i zasiew, na nieproducentów 269 wagonów, co czyni razem 3.029 wagonów; pozostała nadwyżka 457 wagonów (której i tak się nie uzyska z gruntów piaszczystych); aby zadość uczynić wyż wymienionemu rozporządzeniu c. k. namiestnictwa, brakuje jeszcze powiatowi 403 wagonów.

Wobec tego podpisani zapytują:

Czy Jego Eksc. jest wiadomem takie rozporządzenie władz krajowych, zmierzające do wygłodzenia ludności?

Co zamierza uczynić, aby ludność w powiecie Łańcut i Przeworsk uratować od tak wygórowanej rekwizycyi?

Czy zamierza wydać odpowiednie zarządzenie, aby wyż wymienione rozporządzenie zostało cofnięte.

Jachowicz, Witos, Bojko, Dyło i tow."

O pomoc dla pogorzelców.

Na ostatniem posiedzeniu parlamentu wniósł pos. Rusin i tow. następujący wniosek w sprawie udzielenia zapomogi z funduszów państwowych dla pogorzelców spalonego miasteczka Makowa w Galicyi.

„Wysoka Izbo! W dniu 3-go sierpnia 1916, z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar w miasteczku Maków, powiatu myślenickiego w Galicyi i, mimo nadludzkich wysiłków tamtejszej straży pożarnej i mieszkańców wraz z c. i k. żandarmeryą i miejscową inteligencyą, zniszczył doszczętnie, w przeciągu krótkiego czasu, około 50 domów mieszkalnych wraz z całem urządzeniem domowem i gospodarczem, oraz wszelką odzieżą i bielizną, gdyż silny zachodni wiatr, oraz brak męskiego robotnika, z powodu powołania mężczyzn do służby wojskowej, nie dozwolił powstrzymać rozszalałego żywiołu. Z pomiędzy dotkniętych tą klęską mieszkańców, tylko nieznaczna część miała swe domy asekurowane i to za nisko, w stosunku do obecnych warunków i cen materyału budowlanego. Zaś przeważna część miała domy nieasekurowane, gdyż są to przeważnie biedni rzemieślnicy, ze swych szczupłych zarobków zaledwie wyżyć mogący. Wprawdzie w krótkim czasie po wybuchu pożaru inteligencya miejscowa (zwłaszcza c. k. urzędnicy państwowi) widząc tak straszną klęskę pogorzelców, zawiązała komitet ratunkowy dla odbudowy spalonego miasteczka, i ten zajął się energicznie zbieraniem dobrowolnych składek na ten cel, jednakże zebrane tą drogą fundusze wystarczyły zaledwie na rozdzielenie pomiędzy najbardziej potrzebujących i to na potrzeby, połączone z utrzymaniem codziennego życia, jednakże na odbudowę spalonych domów niema żadnych funduszów, i są zarazem ci zmuszeni są pozostawać do tego czasu na łasce litościwych sąsiadów, których domy ocalały, a którzy ich z litości pod swój dach przyjęli.

Zaś przeważna część tychże mies[illegible]

duje się dotychczas w największej nędzy i nie jest w stanie własnym kosztem odbudować swych domów, przeto podpisani wnoszą:

Wysoka Izba raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. rząd, aby dotkniętym klęską pożaru mieszkańcom miasteczka Makowa przyszedł z pomocą i udzielił tamże wydatnej zapomogi z funduszów państwowych na odbudowę spalonych domów, a to w następującej formie:

1) Przez dostarczenie materyału budowlanego z Wojennej Centrali dla odbudowy kraju.

2) Przez zwolnienie od służby wojskowej tych mieszkańców, których domy zostały spalone i tych fachowo uzdolnionych robotników, których gmina wskaże.

3) Przez przedłużenie moratoryum dla tych, którzy są obdłużeni, a służą w wojsku, przynajmniej do roku po zawarciu pokoju.

4) Ewentualnie przez udzielenie pożyczki bezprocentowej z funduszu państwowego dla odbudowy kraju.

Ze względów formalnych proszą podpisani o odesłanie niniejszego wniosku do komisyi zapomogowej bez pierwszego czytania. *Rusin, Średniawski, Banaś i tow*".

Na temsamem posiedzeniu parlamentu wnieśli posłowie Siwula, Dyło, Witos, Myjak i tow. następujący wniosek w sprawie pogorzelców gminy Bobrowej w powiecie ropczyckim:

„Wysoka Izbo! W dniu 22 września b. r. z niewiadomej przyczyny wybuchł w gminie Bobrowej, powiat ropczycki pożar, który obrócił w perzynę 25 gospodarstw wiejskich. Z powodu posuchy długotrwałej, jak również silnego wiatru, braku odpowiednich środków ratunkowych, braku ludzi, gdyż ci pełnią służbę w rowach strzeleckich, ogień rozszerzył się tak szybko że niemożliwem było uratowanie najpotrzebniejszych narzędzi rolniczych, sprzętów domowych, zboża, paszy dla inwentarza, a bardzo często koniecznej odzieży. Szkoda wynosi co najmniej 500.000 K, która w małej części tylko była ubezpieczona. Klęska ta jest tem więcej dotkliwą, że interesowani zostali w wysokim stopniu przez wojnę zniszczeni, a pewna część pogorzelców została zniszczoną pożarem przed laty czterema. Ponieważ pogorzelcy owi nie są w możności własnym kosztem się odbudować, a odbudowa ta ze względów gospodarczych i ludzkich jest konieczną, podpisani wnoszą: Wysoka Izba raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. rząd, żeby w drodze właściwej przyszedł pogorzelcom gminy Bobrowej, powiatu ropczyckiego z wydatną pomocą do odbudowania swych gospodarstw przez dostarczenie im materyału budowlanego z lasów rządowych lub też potrzebnej gotówki.

Siwula, Dyło, Witos i tow."

Sprawa małżeństw żandarmów.

Posłowie dr Biały, Lachowicz i tow. wnieśli w parlamencie następujący wniosek w sprawie zniesienia ograniczeń zawierania związków małżeńskich przez osoby, należące do c. k. żandarmeryi:

„Wedle § 254 przepisów służbowych dla c. k. żandarmeryi, wolno osobom, należącym do c. k. żandarmeryi, zawierać związki małżeńskie tylko za osobnem zezwoleniem ministerstwa obrony krajowej, które to zezwolenie jest udzielanem tylko pewnej, procentowo oznaczonej liczbie żandarmów. Ci zaś, którzy zawarli związki małżeńskie bez takiego zezwolenia, podlegają surowej karze sądowej lub dyscyplinarnej, z którą może być połączona degradacya i wydalenie ze służby.

Obecna wojna wyniszczająca zmniejszyła bardzo ilość ludności tudzież ilość urodzin; leży zatem w interesie państwa, by znieść wszelkie zbędne ograniczenia zawierania małżeństw.

Podpisani zatem wnoszą:

Wysoka Izba raczy uchwalić: Wzywa się rząd, by zniósł ograniczenia zawierania związków małżeńskich przez osoby, należące do c. k. żandarmeryi, a tym osobom, które podczas obecnej wojny bez zezwolenia małżeństwo zawarły, opuścił grożące im kary.

Pod względem formalnym wnosimy odstąpić niniejszy wniosek bez pierwszego czytania komisyi wojskowej. *Dr Biały i 20 posłów ludowych*".

Pomoc dla rodzin, które mają żywicieli w Ameryce.

Usilne starania posła Lasockiego o pomoc dla rodzin wychodźców do Ameryki odniosły już pewien skutek. Minister spraw wewnętrznych zarządził bowiem udzielenie zapomóg tym ofiarom wojny. Oświadczył jednak, że ze względu na bardzo wielką liczbę tych rodzin, zapomoga nie może być tak wydatną, jak przy rodzinach, uprowadzonych przez nieprzyjaciół, nadto, że musi się w poszczególnych wypadkach zbadać, czy wychodźcy powrót do kraju został uniemożliwiony wskutek wypadków wojennych, czy też tenże jeszcze przed wojną udał się do Ameryki, dla uchylenia się od służby wojskowej.

Zasiłki dla rodzin, uprowadzonych przez wroga.

W lipcu b. r. uchwalił parlament, na wniosek posła Lasockiego, ustawę, upoważniającą rząd do udzielania pomocy niezamożnym rodzinom, których żywiciele zostali uprowadzeni przez nieprzyjaciół, lub też przymusowo zatrzymani w krajach nieprzyjacielskich, a to we wysokości zasiłku wojskowego. Wykonanie tej ustawy, pomimo przyrzeczeń zastępców rządu, że będzie szybko i życzliwie przeprowadzoną, przewleka się, a nieszczęśliwe te rodziny, zwłaszcza wobec nadchodzącej zimy, znajdują się częstokroć w strasznem wprost położeniu. To też posłowie, Lasocki i Liebermann, po zebraniu się parlamentu na sesyę jesienną, czynili z tego powodu ostre wyrzuty rządowi, nadto wniósł poseł Lasocki projekt ustawy, już nie upoważniającej, lecz zobowiązującej rząd do udzielenia pomocy tym rodzinom. Wobec tego zarządził minister spraw wewnętrznych jak najspieszniejsze załatwienie wniesionych podań wypłatą zasiłku wstecz, począwszy od 1 sierpnia b. r. Dowiadujemy się, że starostwa nareszcie wdrożyły już odpowiednie kroki dla załatwienia tej naglącej sprawy.

Pomoc dla osób cywilnych, które wskutek wojny stały się kalekami.

Sprawą pomocy dla tych, którzy wskutek wojennych działań zostali poranieni i stali się kalekami, chociaż nie należeli do wojska, zajmowali się posłowie ludowi od dawna. Dzięki ich zabiegom, zwłaszcza zaś posła Lasockiego, zajęła się tą sprawą komisya dla zasiłków wojennych i dnia 24 października uchwaliła następujący projekt ustawy, który przyjdzie niezadługo pod obrady Izby posłów:

„Upoważnia się rząd, aby osobom cywilnym, mającym obywatelstwo austryackie, które, nie biorąc udziału w operacyach wojennych, odniosły uszkodzenia fizyczne wskutek bezpośredniego działania wydarzeń wojenych i doznały przez to umniejszenia swej zdolności zarobkowej conajmniej o 20 procent, jakoteż krewnym tych osób, na czas trwania tej zmniejszonej zdolności zarobkowej, tudzież, jeśli uszkodzenie pociągnęło za sobą śmierć, pozostałym po takich osobach udzielił wsparcia do maksymalnej wysokości każdoczesnego dodatku zasiłkowego dla rodzin osób, powołanych do czynnej służby wojskowej, a to do czasu, gdy sprawa ta inaczej w drodze ustawy zostanie uregulowana".

Sprawy polskie.

W Warszawie odbyła się w sobotę dnia 27-go października b. r. wielka uroczystość: wprowadzenie w urzędowanie, czyli tak zwana intromisya Rady regencyjnej, przedstawiającej władzę królewską. Główna uroczystość odbyła się w zamku królewskim, którego komnaty zostały przybrane bogato krzewami i kwiatami, oraz w katedrze. W sali zbiorczej Zamku królewskiego po lewej stronie zajęli miejsca przedstawiciele władz okupacyjnych, po prawej przedstawiciele miast, instytucyj i delegacye. Przybyli na uroczystość przedstawiciele państw neutralnych, mianowicie: hiszpański, szwajcarski, holenderski, duński, norweski i perski. Świadczy to, że państwa te uznały państwo polskie, stworzone aktem z 5 listopada. Na podwyższeniu znaleźli się członkowie Rady regencyjnej: arcybiskup Kakowski, ks. Lubomirski i p. Ostrowski.

Wśród dźwięku fanfary weszli do sali generał-gubernatorzy: warszawski i lubelski. Gen. Beseler odczytał orędzie cesarza niemieckiego, które potem po polsku odczytał hr. Hutten-Czapski. Gen.-gub. lubelski, hr. Szeptycki, odczytał orędzie cesarza Karola po polsku. Następnie gen. Beseler przemówił krótko do członków Rady regencyjnej, stwierdzając, że wprowadzenie Rady regencyjnej w urzędowanie jest stanowczym krokiem na drodze do stworzenia państwa polskiego, poczem życzył, aby państwo to w związku z mocarstwami centralnemi doszło do rozkwitu. Generał gub. Szeptycki wezwał członków Rady regencyjnej, aby silną dłonią ujęli władzę i poprowadzili ojczyznę ku wielkiej przyszłości. Następnie obaj generał-gubernatorowie wręczyli członkom Rady orędzia i patenty cesarskie. W tej chwili na głównej wieży zamkowej wywieszono polską chorągiew narodową. Orkiestra zaintonowała: „Boże, coś Polskę", a gdy przebrzmiały dźwięki pieśni, zabrał głos p. Ostrowski i przemówił do generał-gubernatorów imieniem Rady regencyjnej. W przemówieniu podziękował za wprowadzenie Rady regencyjnej w urząd, stwierdził, że Rada chce prowadzić naród ku państwowej niepodległości na podstawie aktu z 5-go listopada, poczem wzniósł okrzyk na cześć cesarza Wilhelma i cesarza Karola.

Po tej uroczystości w Zamku odbył się z wielką pompą wyjazd Rady regencyjnej i generał-gubernatorów do katedry, gdzie wśród wielkiego ceremoniału odbyła się uroczystość zaprzysiężenia członków Rady regencyjnej. Rotę przysięgi odczytał ks. biskup Zdzitowiecki z Włocławka, który następnie wygłosił podniosłe kazanie, w którem stwierdził, że palec Boży jest w tem, iż Polskę odbudowują ci, którzy się przyczynili do jej upadku i wymazali ją z mapy Europy. Po uroczystem nabożeństwie odśpiewano „Te Deum", poczem generalny sekretarz Rady regencyjnej, ks. prałat Chełmicki, odczytał orędzie Rady do narodu polskiego. W orędziu tem powiedziano między innemi, że Rada regencyjna sprawować będzie rządy dla dobra powszechnego i ugruntowania potęgi, niepodległości, sławy, wolności i szczęścia Ojczyzny. Orędzie podnosi, że naród cały staje wobec świata zbrojny w niewzruszone prawo do niepodległego bytu. Rada odwołuje się do siły twórczej całego narodu, wzywając go do współudziału w budowie państwa w duchu idei demokratycznych. Orędzie kończy się słowami: „Wzywamy cię, ludu polski, pracujący od wieków na naszej roli, uznojony w fabrykach, warsztatach i kopalniach, do gromadnej pracy dla umiłowanej Polski. Wspólnej polskiej pracy pobłogosławi Bóg!"

Po nabożeństwie zakończyły się uroczystości w tej samej sali zamkowej, w której się rozpoczęły. Wicemarszałek dawnej Rady Stanu, Mikułowski, powitał Radę regencyjną, poczem przemówił ks. Lubomirski, stwierdzając, że Rada regencyjna zdaje sobie sprawę, iż, przystępując do dalszej budowy państwa polskiego, uchyla odrzwia ku ziemi obiecanej. Po jego przemówieniu orkiestra zagrała: „Jeszcze Polska nie zginęła", poczem imieniem Warszawy złożył Radzie regencyjnej hołd burmistrz Drzewiecki, witając Radę chlebem i solą. W odpowiedzi przemówił arcybiskup Kakowski, wzywając do zgody, jedności i umiłowania się wzajemnego. Mowę zakończył okrzykiem: Niech żyje Warszawa! Niech żyje Polska! — kilkakrotnie powtórzonym.

Imieniem wiedeńskiego Koła polskiego przemawiał pos. Zieleniewski. Odpowiadał mu p. Ostrowski, kończąc okrzykiem: Niech żyje Galicya! Niech żyje Wielkopolska! W tej chw[illegible] rozległy się salwy armatnie, a ks. Lubomirski wzniósł okrzyk: Niech żyją L[illegible]ny polskie i niech żyje przyszłe wojsko polskie!

„Telegram krakowskiego uniwersytetu z życzeniami do Rady regencyjnej został na poczcie nieprzyjęty dlatego, że był wystosowany w języku polskim.

Z wiadomości, jakie się przedostają do prasy, wynika, że w Paryżu lub w Szwajcaryi utworzył się istotnie pewnego rodzaju rząd polski. Jeden z członków tego rządu, prawdopodobnie p. Dmowski, został przez państwa koalicyi zaproszony na konferencyę państw

koalicyjnych, która się dnia 10 b. m. odbędzie w Londynie, jako przedstawiciel narodu polskiego. Konferencya ta, wedle słów kanclerza Anglii, będzie najważniejszą z wszystkich narad dotychczasowych i **może zadecyduje o przyszłym pokoju. Sam fakt wezwania na nią Polaka** jest bardzo znamienny. Obecnie, jak widać, koalicya sprawę polską stawia jako jeden z punktów swojego programu.

Włoski minister spraw zagranicznych, **Sonnino**, oświadczył onegdaj w parlamencie, że **Rosya uznała prawo polskiego narodu do zjednoczenia i niepodległości**, a Włochy, Francya, Anglia i ich sojusznicy w zupełności na to się zgodzili.

Na Litwie utworzył rząd niemiecki pewnego rodzaju Radę stanu, złożoną z samych Litwinów. Wywołało to na Litwie i w Królestwie Polskiem wręcz przygnębienie.

Z Koła polskiego.

Koło polskie odbyło we czwartek 24 października i w piątek 25 b. m. długie posiedzenia, na których **posłowie ludowi poruszyli szereg bardzo ważnych spraw.** Koło polskie uchwaliło między innemi następujące **wnioski ludowców:**

Wnioski posła Witosa: 1) Koło polskie, stwierdzając, że dzięki niezrozumiałemu oporowi czynników wojskowych, a często i politycznych, **sprawa wypłaty za świadczenia wojenne** należycie naprzód nie postąpiła, domaga się jaknajspieszniejszego przeprowadzenia tej sprawy; ponadto wzywa rząd, ażeby pouczył podwładne organy, że nie leży w jego interesie, aby w wypadkach ugodowego załatwienia **nie obniżano wbrew woli interesowanego jego uzasadnione pretensye**, a wartość dotyczącego przedmiotu **szacowano według obecnej, a nie dawnej wartości;** 2) Koło polskie wybiera komisyę, złożoną z 10 członków, dla sprawy przeprowadzania **wypłaty za świadczenia wojenne**, a dla spieszniejszego przeprowadzenia **sprawy domaga się, by dla każdego powiatu politycznego utworzono specyalną komisyę rządowo-wojskową;** wreszcie wniosek **w sprawie wyreklamowania potrzebnych nauczycieli ludowych z Galicyi.**

Wnioski eksc. Długosza: 1) Koło polskie wzywa prezydyum, aby poczyniło u rządu starania o **przywrócenie ruchu pociągów osobowych** w Galicyi ze szczególnem uwzględnieniem centrów przemysłowych; 2) Koło wzywa prezydyum, aby poczyniło przedstawienia u rządu **by rekwizycye dzwonów w Galicyi były względniej dokonywane i aby w każdej parafii pozostawiono bodaj jeden dzwon;** 3) Koło wzywa rząd, aby udzielając zaliczek na świadczenia wojenne, kwot tych **nie intabulował** na majątku poszkodowanego; 4) Koło wzywa rząd, aby w najbliższym czasie urządził konferencyę międzyministeryalną z reprezentantami Koła dla omówienia świadczeń wojennych i komisyonalnego badania ich wypłaty.

Wniosek posła Tetmajera: Koło polskie wybiera komisyę dla sprawy **reklamowania rolników.** Do komisyi tej zostali wybrani posłowie Banaś, Klemensiewicz, Głąbiński, Baworowski i Rauch.

Uchwalono również wnioski posłów Witosa i Długosza **o odbudowę szkół, przez wojnę zniszczonych i o opróżnienie szkół, przez wojsko zajętych.**

Poseł Banaś przedłożył telegram, wysłany przez starostę oświęcimskiego do zwierzchności gminnej w Zatorze, a grożący wójtom i ludności **niesłychanemi represyami za niedostawianie zboża.** Sprawę tę poruszy poseł Banaś i towarzysze w interpelacyi, którą dzisiaj zamieszczamy. Rząd wydał natychmiast zarządzenia jakich się domagali interpelanci.

Popołudniowe posiedzenie Koła było poufne. Obrady toczyły się **nad ostateczną likwidacyą N. K. N. i nad sprawą Legionów.** Dyskusya była **ogromnie burzliwa**, wydała jednak pomyślny rezultat przez to, że **zjednoczyła wszystkie stronnictwa do jednolitej akcyi w sprawie Legionów.** Dyskusya ta toczyć się jeszcze będzie dalej, a zakończyć się powinna **usunięciem z Koła szkodników narodowych.** Poseł Haller poruszył sprawę **Litwy**, podnosząc, że Niemcy dążą do ukształtowania tam stosunków z zupełnem pominięciem Polaków. Koło uchwaliło wniosek posła Skarbka: „Wzywa się prezydyum, **aby w sprawie Litwy interweniowało w ministerstwie spraw zagranicznych** w myśl memoryału, jaki przedstawiciele Litwy wnieśli w maju b. r. do Koła polskiego".

Minister Twardowski wyjaśnił, że w wypadkach, w których co do świadczeń wojennych zawarta została ugoda, **starostwa mają prawo wypłacać należytości do 5.000 K, a namiestnictwo do 20.000 K.**

Z działalności posłów ludowych w parlamencie.

Na posiedzeniu komisyi wojskowej parlamentu oświadczył minister obrony krajowej w odpowiedzi na wniosek posła **Witosa i tow. w sprawie przeniesienia pospolitaków, niezdolnych do służby na froncie, do służby w kraju**, o ile **możności w pobliże ich miejsca zamieszkania**, że przeprowadzenie tego wniosku wywołałoby formalną wędrówkę ludów i **ze względów ogólnych nie da się przeprowadzić.** W miarę możności w poszczególnych, godnych uwzględnienia wypadkach, władze wojskowe jednak przenoszenia takie uskuteczniają i dalej uskuteczniać będą.

Na tem posiedzeniu komisya uchwaliła jedną rzecz ważną, mianowicie, że **chorzy w szpitalach, jeśli objawią życzenie przeniesienia ich do szpitala w kraju rodzinnym, mają być do takiego szpitala przeniesieni.** Wystarczy, jeśli przy raporcie życzenie to objawią.

Na interpelacyę **posła Lewickiego, Fili i tow., w sprawie szykanowania żołnierzy polskich, udających się na urlop do obszaru wojennego w Galicyi**, odpowiedział minister obrony krajowej, że naczelna komenda **jest gotowa znieść istniejące jeszcze ograniczenia w tej mierze.** Ta bolączka zostanie więc usunięta.

Na interpelacyę posła Bojki, Witosa, Średniawskiego i tow. w sprawie zakazu czytania „Piasta" w obozach dla jeńców **rosyjskich**, Polaków, odpowiedział minister obrony krajowej, że odsyłanie „Piasta" z obozów jeńców nastąpiło wskutek nieświadomości komendantów obozów, że „Piast" wychodzi w Krakowie. Istotnie obecnie „Piast" jest już dopuszczany do obozów jeńców.

Na starania całego klubu posłów, zwłaszcza posła **Myjaka, wydało ministerstwo obrony krajowej zarządze**

nie, by w nagłych wypadkach, zasłabnięć, zgonów, pożarów i t. d., gdzie uwalnianie osób wojskowych jest konieczne, starostwa przedkładały wprost ministerstwu obrony kraj., a ministerstwo takie podania załatwiać będzie bardzo pospiesznie i poza turą.

Łącznie z posłami czeskimi podjęli nasi posłowie starania o podwyższenie żołnierzom i podoficerom żołdu. W tej sprawie wniesiono w parlamencie wniosek, domagający się, by żołnierzom na froncie przyznano żołd w kwocie 1 korony na dzień, pełniącym służbę poza frontem 70 halerzy.

Na piątkowem posiedzeniu parlamentu Izba obradowała nad nagłą interpelacyą pos. dra Lasockiego w sprawie wadliwego, często przeciwnego ustawie stosowania nowej ustawy zasiłkowej w Galicyi. Przemawiał pos. Lasocki, który podniósł szereg jaskrawych przykładów krzywdzenia ludności przez komisye zasiłkowe w Galicyi, strącanie przez nie t. z. nadwyżki w dochodach, odnawianie wyższego zasiłku wdowom i sierotom, odrzucanie próśb o zasiłek dlatego, że od śmierci powołanego upłynęło 6 miesięcy i t. d. Minister obrony kraj. oświadczył, że postara się jak najrychlej usunąć wszelkie wadliwości i błędy i wyda polecenie, by komisye zasiłkowe nie przekręcały wyraźnych przepisów ustawy. Nareszcie więc i te krzywdy zostaną usunięte.

Następne posiedzenie parlamentu odbędzie się 6 b. m. Posłowie nasi poruszą na niem cały szereg nowych bolączek, zwłaszcza zaś traktowanie polskich żołnierzy, którzy uciekli z niewoli rosyjskiej.

KALENDARZ „PIASTA“
NA ROK 1918

wyjdzie z druku z końcem b. m. Będzie to niewątpliwie największy i najlepszy z wszystkich kalendarzy, jakie wyjdą tego roku. Obejmować będzie 15 arkuszy druku, to znaczy tworzyć będzie grubą książkę o 240 stronach. Zawierać będzie cały szereg pierwszorzędnych artykułów z różnych dziedzin i bardzo znaczną ilość ilustracyi. Z poszczególnych działów wymienimy: dział wiedzy gospodarskiej, w którym omówiono sposoby wyrobu mydła i sposoby garbowania skór, znakomity artykuł o materyałach budowlanych, stanowiący pierwszą tego rodzaju publikacyę w Polsce, artykuły o Litwie, Żmudzi, Podolu, Ukrainie, o polskiem morzu, szereg artykułów z dziedziny wojskowości polskiej i inne. W kalendarzu znajdą się artykuły posłów: Witosa, Tetmajera, Długosza; dalej pp.: Franciszka Piątkowskiego, Jana Sobka z Handzlówki, Fr. Gątkiewicza z Czarnego Dunajca i innych działaczy ludowych. Dział wojenny ozdobiony będzie licznemi ilustracyami. Dział powieściowy przynosi szereg pierwszorzędnych nowel. Dział humorystyczny, obejmujący kilka stron, przynosi istne perły humoru polskiego, między innymi znakomitą rzecz „O Płoszańcu na wojnie“.

W części praktycznej kalendarza zamieszczamy dokładne objaśnienia nowej ustawy zasiłkowej pióra dra Franciszka Bardla, jakoteż wszystkie przepisy, odnoszące się do inwalidów.

Cena egzemplarza wynosić będzie 3 korony. Ze względu na konieczność uregulowania nakładu, prosimy wszystkich naszych rozsprzedawców o wczesne zamawianie.

Nauczeni doświadczeniem zeszłorocznem, rozdzielamy w tym roku broszurowanie kalendarza między kilku introligatorów i przygotowujemy już dzisiaj ekspedyowanie kalendarza tak, że w jednym tygodniu po wyjściu kalendarza z druku cały kalendarz musi już być rozesłany. Kto zamówi kalendarz i przyśle na niego pieniądze, otrzyma go w ciągu jednego tygodnia po wyjściu kalendarza z druku. Prosimy Czytelników o wczesne nadsyłanie pieniędzy na kalendarz, gdyż wobec warunków obecnych liczbę nakładu musimy ograniczać.

Już zeszłoroczny kalendarz, który się rozszedł w zupełności, udowodnił Czytelnikom, że z pomiędzy wszystkich kalendarzy najlepszym jest Kalendarz „Piasta“. Dlatego nie należy kupować żadnych innych kalendarzy, przeważnie wydawanych przez żydów, ale zaczekać jeszcze tych kilka tygodni i kupić kalendarz „Piasta“, który będzie prawdziwą ozdobą domu i doradcą każdego we wszystkich najważniejszych sprawach.

Wojna i wieści o pokoju.

Ubiegły tydzień przyniósł wypadki niesłychanej doniosłości. Mocarstwa centralne odniosły znów olbrzymi sukces, który może wywołać nieobliczalne skutki polityczne i militarne. W ubiegłym tygodniu rozpoczął się bowiem istny

pogrom armii włoskiej,

na całym froncie od Tolminu do ujścia Soczy, a więc na tym obszarze, na którym jedenaście razy krwawili się Włosi, nie zdoławszy osiągnąć celu swoich walk to jest Tryestu. Kawałek ziemi nad Soczą, zajęty przez Włochów, okupiony był przez nich potokami krwi, bo jak obliczono, każdy kilometr kwadratowy kosztował Włochów 5400 ludzi. W ubiegłym tygodniu wszystko to Włosi stracili, a armie sprzymierzone zajęły już szmat ziemi włoskiej i prą dalej w zwycięskim pochodzie ku Wenecyi.

Już od dawna było słychać, że wojska austryackie i niemieckie podejmą ofenzywę przeciw Włochom. Czas leciał, a ofenzywy nie było. W górach alpejskich, na froncie włoskim zaczęła się już zima, śniegi i mrozy, aż wreszcie dnia 24-go października

rozpoczęła się ofenzywa sprzymierzonych.

Wojska austro-węgierskie i niemieckie pod dowództwem osobistem cesarza Karola I. uderzyły na front włoski na przestrzeni od Tolminu do Gorycyi, zwłaszcza zaś koło Tolminu i Karfreit. Jest to punkt, w którym front włoski wyginał się tak, jak się wyginał w roku 1915 front rosyjski pod Gorlicami. I stało się to, co się wówczas stało pod Gorlicami. Potęga uderzenia wojsk sprzymierzonych była tak straszna, że już 29 października, po pięciu dniach walki, nietylko cały obszar, zajęty przez Włochów, został oswobodzony, że oswobodzona została Gorycya i Cormons, ale cały front włoski, od Tolminu do Monfalcone, został wyrzucony i odciśnięty na ziemię włoską, a armie sprzymierzone

stanęły już pod miastem włoskiem Udine, w którem dotąd znajdowała się główna włoska kwatera. W chwili, gdy to piszemy, Udine znajduje się już prawdopodobnie w rękach Włochów. O rozmiarach klęski Włochów świadczy najlepiej fakt, że do 29 października wojska sprzymierzone wzięły

130.000 Włochów do niewoli i około 1000 armat.

Ponadto zachwiany został cały włoski front w Karyntyi. Klęska Włochów jest wprost straszna, równa rozmiarami klęsce Rosyan w Galicyi w r. 1915. Jedynem miejscem, gdzie jeszcze będą mogli stawić opór, jest rzeka Tagliamento, ogromnie rozlewna. Czy jednak zdobędą się jeszcze na opór, niewiadomo. Słychać, że wrażenie tej klęski we Włoszech jest wprost straszne, że grozi tam wybuch rewolucyi. Koalicya, bojąc się, by z Włochami nie stało się to, co z Rosyą, śle podobno na gwałt posiłki do Włoch. Impet wojsk sprzymierzonych jest jednak tak okropny, że wątpić należy, czy pomoc ta przyjdzie na czas. Faktem jest, że dziś armie sprzymierzone zagrażają wręcz Wenecyi.

Na froncie francuskim

i belgijskim toczyły się również straszliwe walki i toczą się po dziś dzień. Widocznie Francuzom i Anglikom chodzi o odciążenie Włochów. Walki te przyniosły Francuzom znaczny sukces koło Soissons. Tam Niemcy musieli pod naporem Francuzów cofnąć się na znacznym obszarze. Również we Flandryi toczą się straszliwie krwawe walki, które w pewnych punktach przyniosły Anglikom częściowe sukcesy.

Na innych frontach

nie było w ubiegłym tygodniu żadnych poważniejszych wypadków. Uwaga całego świata skupia się na terenie włoskim.

Wieści o pokoju

nie schodzą ze szpalt prasy. W parlamencie węgierskim podjęła partya hr. Karoly akcyę, aby rząd zmusić do jasnego postawienia sprawy Alzacyi i Lotaryngii, skoro niemiecki minister spraw zagranicznych powiedział, że ta sprawa jest jedyną przeszkodą do zawarcia pokoju. Francuski minister spraw zagranicznych oświadczył onegdaj w parlamencie, że Francya nie zawrze pokoju, dopóki Alzacyi i Lotaryngii nie odzyska. Kanclerz Anglii oświadczył, że jeszcze nie ma warunków do zawarcia pokoju; pokój zawrze Anglia dopiero wtedy, gdy surowy gwałt zostanie usunięty z tronu. Inny minister angielski powiedział publicznie, że pokoju nie będzie, dopóki Prusy nie będą zmiażdżone. W prasie niemieckiej coraz częściej omawia się sprawę Polski, która również wysuwa się obecnie jako jeden z celów wojny. Hakatyści chcą, by Polska zapłaciła koszta wojny. Przeciwnicy ich i rząd zgadzają się już podobno na to, by Królestwo polskie połączyć z Galicyą. Pewnych wiadomości co do tego niema. Z wszystkiego tego widać, że, niestety, do pokoju jeszcze daleko. Ba, zanosi się na to, że w wojnę wmieszają się jeszcze dotychczas neutralne państwa, które znajdują się w coraz gorszej sytuacyi wskutek amerykańskiej blokady, jak n. p. Holandya i Szwecya.

Prosimy odnowić prenumeratę!

„Pan komisarz" urzęduje...

Jest to już powszechnie wiadomem, że wielu urzędników w czasie wojny zdobyło sobie ogólną opinię ludzi brutalnych w postępowaniu ze stronami, które mają nieszczęście przed nimi się jawić. W starostwie tarnowskiem tego prawie nie bywało. Komisarze, jako ludzie dobrze wychowani, starali się być dość grzeczni i to się im często udawało. Od tej metody odstąpił jeden z nowych, w tarnowskiem starostwie zadekowanych komisarzy, p. Stefan Baczewski, który brutalność uważa za szczyt zalet koncepisty c. k. Namiestnictwa.

Powiadają, że jest on rodzonym synem znanego lwowskiego przemysłowca, fabrykanta wódek, zajmującym tę posadę na czas wojny. To trudno sprawdzić, nietrudno jednak poznać urzędowanie zastępczego komisarza. Urzędowanie to znają wszyscy, co mają „przyjemność" z nim się stykać, a szczególnie wójcia i sekretarze gminni.

P. Baczewski na sesyach, które urządza, nie pozwala nikomu ust utworzyć, udaje znającego się na wszystkiem, a gdy ktoś chce coś powiedzieć, to mu zamyka usta słowami: „Zaraz, czekaj", choćby to nawet był siwowłosy człowiek, mający i doświadczenie i rozum. Gdy na ostatniej sesyi ziemniaczanej chłopi mu się trochę zbuntowali, zaczął notować poszczególnych wójtów, ażeby wysłać do wojska tych, co dbają o ludność, by nie marła z głodu, czem, jak sądził, zamknął usta niejednemu. Przyjęto to z niesmakiem, gdyż wielu miało inne wyobrażenie o takcie pana komisarza, który się w starostwie zaasekurował na życie.

Możeby p. radca dworu Reiner, znany ze swego taktownego postępowania, pouczył p. Baczewskiego, że to nie „u Lwowi".

Posłowi Witosowi tą drogą sprawę tę podajemy do wiadomości. *Wójcia.*

Kalendarzyk tygodniowy. Niedziela 4 listopada: Karola Boromeusza; 5 poniedziałek: Zacharyasza; 6 wtorek: Leonarda; 7 środa: Engelberta; 8 czwartek: Bohdana; 9 piątek: Teodora; 10 sobota: Andrzeja; 11 niedziela: Marcina.

Zmiany słońca i księżyca. Wschód słońca w niedzielę 4 b. m. o godz. 6·36, zachód o godz. 4·01. We wtorek 6 b. m. trzecia kwadra.

Wieści z niewoli. Z Wesołej Góry, powiat Ługańsk, gubernia jekaterynosławska w Rosyi otrzymaliśmy następującą kartkę: „Prosimy zawiadomić w „Piaście" wszystkich naszych znajomych, że znajdujemy się w rosyjskiej niewoli i jesteśmy zdrowi. Posłom ludowym przesyłamy imieniem swojem i kolegów wyrazy hołdu za postawienie sprawy polskiej w myśl pragnień całego narodu. *Kazimierz Baczewicz*, wachmistrz żandarmeryi, *Bolesław Godzik*, jednoroczny ochotnik z Podkamienia, pow. Brody."

Sekcya wywiadowcza Kraj. Stow. Czerwonego Krzyża w Krakowie przeniesioną została z ul. Basztowej L. 8, na ul. Szewską L. 12, I piętro.

Myśl, pracuj i żyj dla Ojczyzny.

Z powiatów i gmin.

Czyż to możliwe? W okolicy Sobolowa wycięte przed kilkunastu laty lasy, dlatego drzewo było u nas tak drogie, że biedniejsi ludzie nie byli w stanie kupić metra drzewa, które kosztowało bez przywozu 70 K. Obecnie i za tę cenę dostać nie można. Kupić go możnaby było jeszcze po przystępnej cenie w lasach kolanowskich, przy Bochni, oddalonych od Sobolowa o 10 km., będących własnością c. k. rządu. Dlatego też ludziska chodzili tam, by zakupić choć metr drzewa, ale napróżno, bo drzewo, którem mogłoby się opalić kilka biedniejszych rodzin, zakupił obszarnik z Niepranśni, p. K. Sękowski, który drzewo ze swego lasu sprzedaje sąg po 140 K, w lesie zaś skarbowym płaci 40 K, zarabia więc na sągu drzewa po 100 K. Biedni zaś ludzie i szkoły przy nadchodzącej zimie pozbawieni będą opału.

Piątkowski.

Obchody Kościuszkowskie.

Obchód Kościuszkowski w Nowym Sączu. W dnia 21 października odbył się w Nowym Sączu obchód ku uczczeniu setnej rocznicy zgonu Tadeusza Kościuszki. Po nabożeństwie w kościele parafialnym odbył się pochód z rynku na planty. W pochodzie wzięły udział wszystkie szkoły miejskie i przedstawiciele różnych instytucyj i urzędów. Kolejarze nieśli obraz Kościuszki i Piłsudskiego. Przygrywała muzyka gimnazyalna i muzyka warsztatów kolejowych. Na plantach, przemówili ze specyalnie na ten cel przygotowanej mownicy, adwokat Sichrawa, imieniem miasta i p. Franciszek Piątkowski z Łyczany, imieniem włościan. Szczególnie ładną była mowa p. Piątkowskiego, który, oddawszy imieniem włościan hołd Kościuszce, zaznaczył, że na polach racławickich rozpoczęli chłopi, nabiwszy na sztorc kosy, na moskiewskich karkach pisać pierwszą kartę historyi polskiej, ludowej, bo odtąd rozpoczęła się w dziejach narodu polskiego nowa epoka. Położył p. Piątkowski nacisk na to, że od czasu Kościuszki podnosi się polski chłop coraz wyżej i dziś już w wiedeńskiem Kole polskiem po buławę hetmańską sięga i broni twardo idei niepodległej i zjednoczonej Polski, która w naszych oczach zmartwychwstaje. Obydwóch mowców nagrodzono rzęsistymi oklaskami.

Wieczorem odbył się uroczysty wieczór w sali „Sokoła", na którym śpiewało Towarzystwo śpiewackie „Lutnia".

Uczestnik.

Podczerwone. I my tu uczciliśmy rocznicę stuletnią śmierci naszego hetmana. Dnia 22 października opowiedział nam p. Gątkiewicz, kierownik szkoły z Czarnego Dunajca, o życiu i czynach Kościuszki, jedna dziewczyna wygłosiła wiersz „Pogrzeb Kościuszki", a dzieci szkolne odśpiewały pieśń „Patrz Kościuszko na nas z nieba" i „Jeszcze Polska nie zginęła".

Po uroczystości jeden z gazdów podziękował p. Gątkiewiczowi za opowiedzenie o Kościuszce, a następnie w imieniu całej gminy pożegnał nauczyciela p. Gaździaka, którego Rada szkolna po kilku miesiącach u nas przeniosła. Wtedy dzieci hurmem rzuciły się do całowania rąk p. nauczyciela, którego pokochali tu wszyscy, i młodzi i starzy. Przez zabranie p. Gaździaka wyrządziła nam Rada szkolna wielką krzywdę i prosimy aby go nam wróciła, a i dzieci będą szły ochotnie do szkoły i my będziemy bardzo dbali o szkołę, jakby trza było, to cała gmina się podpisze, żeby p. Gaździaka nam wrócili.

Po uroczystości, na wniosek p. Gątkiewicza złożyli słuchacze 12 K 48 h na szkoły polskie na Litwie.

Podczerwiński.

Sobolów. W dniu 21 października b. r. odbyła się w naszej gminie uroczystość Kościuszkowska. Na sumie wygłosił kazanie o Kościuszce ks. kanonik Kosiński i zarządził składkę na pomnik Kościuszki, która przyniosła kilkadziesiąt koron. Po nieszporze wyruszył pochód z kościoła do szkoły, na którego czele niesiono portret Kościuszki. W szkole, po odśpiewaniu „Boże Ojcze" miał odczyt o Kościuszce p. L. Tatara, kierownik szkoły z Nieszkowic, w którym skreślił żywiorys Kościuszki, zaznaczył, że uwolnił On lud od pańszczyzny, a przez powołanie chłopów pod broń chciał ich zrównać z innymi stanami. Pani Mordawska nauczycielka z Kamyka, oddeklamowała „Pogrzeb Kościuszki". Na zakończenie odśpiewano kilka patryotycznych pieśni. Z przykrością zaznaczyć wypada, że oprócz ludu, dziatwy szkolnej i nauczycielstwa, które stawiło się ze wszystkich wsi w komplecie, nie było nawet reprezentanta z obszarów dworskich.

Uczestnik.

Zembrzyce. W Zembrzycach obchodzono za staraniem kierownika szkoły dwukrotnie uroczystość ku uczczeniu 100-nej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki, a mianowicie: 15 października przez dziatwę szkolną, która po nabożeństwie wykonała odśpiewanie śpiewy i deklamacye w szkole, pięknie udekorowanej i wysłuchała odczytu, wygłoszonego przez naucz., p. H Wnękównę — tudzież 21 października w lokalu Kółka rolniczego, urządzoną dla starszych i młodzieży, według programu, z 14 punktów złożonego. Śpiewami i deklamacyami kierował inicyator (kier. szk. P. C.), on też wygłosił słowo wstępne, które na obecnych silne wrażenie wywarło. Życiorys o Kościuszce pięknie opracowała i odczytała naucz. p. M Szczerbowska. Przy wstępie do sali udekorowanej, zebrano 52 K i 20 h, z czego się przesyła po opędzeniu kosztów 48 K po połowie (á 24 K) na sieroty po nauczycielach i na oświatę polską na Litwie.

P. C.

Z powiatu kolbuszowskiego.

(*Praca ekonomiczna i oświatowa przed wojną. — Reorganizacya Kółek rolniczych i walne zebranie. — Akcya sadownicza i pszczelnicza. — Sklepiki wiejskie. — Zapomogi.*)

Powiat kolbuszowski jest znany, jako upośledzony i zaniedbany. — Okoliczne powiaty, jak rzeszowski, mielecki i inne postępowały raźno i śmiało naprzód, u nas panowała martwota i apatya. Dopiero parę lat przed wojną powstał i u nas ruch, a ten zaczął szybko rozpowszechniać się po powiecie. Najpierw rozpoczęło pracę oświatową kolbuszowskie Koło T. S. L. Praca ta, z początku nieśmiała, z braku funduszów i ludzi, doszła do wielkiego rozmachu i powiat mógł rywalizować z innymi powiatami, które miały większe zasoby i pracę swą pierwej rozpoczęły. Apatya, w której powiat przez długie lata był pogrążony zaczęła przybywać pracowników i funduszów. Koło T. S. L. zrobiło wiele, przełamało te pierwsze lody nieufności i rozruszało powiat. Rezultaty tej pracy były zadawalające, nie było wioski, w którejby nie było po kilka odczytów i zebrań, na wsiach było kilkanaście wypożyczalni książek, a ilość czytelników z każdym dniem się zwiększała, zaś wypożyczalnia w mieście liczyła parę tysięcy książek i rozwijała się bardzo szybko. Uświadomienie narodowe krzewiło się wspaniale, a rocznice powstań i 3 Maja były powszechnem manifestacyami — w których lud wiejski, nawet z dzieckiem ciężko

brał gremialny udział. Towarzystwo Szkoły Ludowej działało oświatowo, pracę ekonomiczną zaczęły prowadzić Kółka rolnicze.

Praca Kółek rolniczych w naszym powiecie rozpoczęła się naprawdę dopiero w roku 1912, przedtem było parę szyldów na sklepikach, o żadnej organizacyi nie było mowy. Rok 1912 stał się rokiem przełomowym. Zarząd główny Kółek rolniczych utworzył w powiecie Delegacyę, której kierownictwo oddał w ręce inspektora szkolnego p. Henryka Welfego. Wybór Delegacyi i jej kierownika wypadł szczęśliwie.

Za półtora roku **założono i zreorganizowano w powiecie 35 Kółek, utworzono kilkanaście sklepików,** które rozwijały się szybko, a które przez dobry i tani towar zyskiwały nowych członków i chroniły ludność przed lichwą i wyzyskiem. Parę miesięcy przed wojną wybrano pierwszy powiatowy Zarząd, złożony z ludzi, którzy dawali gwarancyę, że praca pójdzie szybko naprzód. Zarząd powiatowy miał plan pracy gotowy, n. p. Składnica towarowa, akcya sadownicza i pszczelnicza i t. d. Realizacyi tej stanęła na przeszkodzie wojna, a plany pozostały planami. Przez trzy lata była w powiecie cisza, znikły nawet szyldy ze sklepików, praca tak potrzebna i konieczna u nas zmalała. Dziś dorobek przedwojenny w gruzach, trzeba na nowo pracę rozpocząć, trzeba zyskać nowych ludzi, bo ci najgorliwsi kółkowcy poginęli na wojnie, nie doczekawszy się owoców swej pracy.

Czas biegnie szybko, stracone chwile nie wrócą. Za tych, co czwarty rok borykają się z nieprzyjacielem, musimy pozostali podwójnie pracować, aby dogonić to, co wojna przerwała. Kółka rolnicze, to dziecko chłopskie, które należy co rychlej odnowić. Pracownicy znaleźć się muszą, bo dzisiaj jest zbrodnią stać z założonemi rękami i czekać, aż ta straszna wojna się skończy. Po wojnie czeka nas więcej pracy, więcej zadań i obowiązków.

Zarząd powiatowy pracę rozpoczął lecz trzeba, aby praca ta została należycie zrozumianą i poparta. Przedewszystkiem inteligencya i bogatsze ziemiaństwo powinni więcej i bardziej szczerze zająć się tą pracą w powiecie, a chłop z pewnością nie będzie stał w tyle.

Pierwszym krokiem tej pracy było Walne Zebranie, odbyte 25 września, w sali Rady powiatowej w Kolbuszowej. Zebranie, mimo zaproszeń wypadło słabo, co jest winą tych, którzy, mimo przybycia woleli wałęsać się po mieście lub też szukali innej przyjemności, zamiast przyjść i radzić nad dobrem własnem i powiatu. Prezes powiatowego Zarządu, inspektor szkolny p. Henryk Welfe, nie zraził się, lecz zagaił zebranie, a zarazem w sposób jasny i zrozumiały przedstawił cele i zadania Kółek. Sekretarz powiatowego Zarządu, Jan Bielak, omówił sprawę sadowniczą i pszczelniczą w powiecie i równocześnie przedłożył wniosek, aby odnieść się do Centrali odbudowy Galicyi z prośbą o pomoc w odbudowie sadownictwa. Wniosek uchwalono i przez c. k. starostwo do Centrali odesłano, a powiat, przez wojnę zniszczony, ma nadzieję, że Centrala do prośby się przyczyni i dopomoże, aby sadownictwo w powiecie naszym się rozwinęło. Warto jednak zaznaczyć, że jeden z delegatów, włościanin, wójt i radny powiatowy, p. Gabryel Jarosz, człowiek, mający opinię mądrzejszego włościanina w powiecie, znalazł w powyższym wniosku coś, co mu się nie podobało. Argumentował, że sadownictwo nie zostało zniszczone, bo drzew owocowych w powiecie nie było i że nie warto sadzić, bo zmarzną, uschną, rozkradną. Z powyższymi argumentami nikt się nie liczył i nikt ich nie brał na prawdę.

Pan Jarosz przez to okazał, że nie zna powiatu, bo w powiecie były i sady, były i pasieki, i że w czasie inwazyi tysiące drzew owocowych i setki uli zostało zniszczonych, więc poszkodowani powinni znaleźć pomoc. Na zebraniu tem poruszono wiele kwestyj palących, a oprócz prezesa i sekretarza zabierali głos ks. dziekan Markiewicz, Dr Czarny, p. Seredniski sekretarz Rady powiatowej, p. Madeyski, komisarz rolniczy, p. Piechota wójt z Brzezówki, p. Ziętek, wójt z Hadykówki, ks. Broda i wielu innych włościan. Wszyscy zebrani stwierdzili, że organizacya Kółek rolniczych i sklepiki są w powiecie potrzebne, przyrzekli swoją pomoc, a powiatowy Zarząd przyrzekł dołożyć starań i zabrać się raźno do pracy, która przez wojnę dużo ucierpiała.

Zarząd powiatowy nie śpi i wziął się do roboty, co należy zawdzięczać jego prezesowi. Już dzisiaj za jego staraniem zorganizowano Kółko rolnicze w mieście, wybrano energiczny zarząd, wynajęto lokal na sklep. Praca rozszerzy się na wieś i jest nadzieja że za przewodnictwem swego szefa pójdzie nauczycielstwo, które dotąd zawsze ochotnie do pracy oświatowej się garnęło, a w Bogu nadzieja, że odrobimy to, co przez wojnę zostało zaniedbane. Mieszczanie kolbuszowscy się ruszyli, inteligencya im dzielnie pomaga, więc wsie spać nie powinny. Sklepiki Kółkowe powstać na nowo muszą, bo te tylko dadzą gwarancyę i ochronią ludność przed lichwą towarową, która u nas głęboko się zakorzeniła, a tylko wspólnemi siłami zorganizowani w Kółkach, z hasłem „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“, damy sobie radę. Również i sadownictwo i pasieki muszą być odnowione. Nie mamy co czekać i liczyć na czyją pomoc, własnemi siłami możemy dużo dokonać. Potrzeba zachęty i zrozumienia, a sadownictwo i pszczelnictwo dojdą do rozwoju i stworzą w powiecie nowe źródło dobrobytu. O pomoc w Centrali należy kołatać, a swoją drogą drzewka zamawiać i sadzić.

Podpisany posadził bez pomocy centrali prawie 2000 drzewek, które ludność bardzo chętnie zamawiała, a które się przyjęły. Nikt nie będzie żałował tych paru koron, bo te wkrótce z procentem się wrócą.

C. k. starostwo w Kolbuszowej przyrzekło pomoc w zaopatrywaniu sklepików w towary, a już dzisiaj sprzedaż cukru jest zrejonowana i nikt nie musi wałęsać się po różnych sklepikach, przynosić poczty i cukier przepłacać. Gdy się odnowi sklepiki, cukier, nafta może być w każdej wsi, co chyba jest wielką ulgą i wygodą.

W powiecie kolbuszowskim na wsi i w mieście jest wiele biedaków. Jedni mają swych żywicieli w Ameryce, a obecnie pozbawieni od nich pieniężnych zasiłków, drudzy jeszcze biedniejsi, którzy nie mają znikąd zasiłku ani pomocy. Los tych ludzi bardzo opłakany. To też starostwo, chcąc ulżyć tej biedy, przesłało na ręce naczelników gmin pewne fundusze na zakupienie dla tych opuszczonych najniezbędniejszych artykułów do życia. Fundusze te są tak mało, że naczelnicy gmin nie będą w możności obdzielić wszystkich biedaków i mają nadzieję, że pan starosta wyjedna jeszcze u rządu jaką sumę, aby te nieszczęśliwe ofiary drożyzny uchronić od nędzy lub śmierci głodowej. Panowie posłowie powinni także ze swej strony u rządu sprawę tych biedaków przedstawić, bo kto prędko daje, dwa razy daje.

Jan Bielak z Hadykówki

W jedności siła naszego Polskiego Stronnictwa Ludowego!

Dla nauki i rozrywki.

W rocznicę śmierci Kościuszki.

Gdy umierałeś, nikogo z Polaków
przy Twojem łożu nie było,
nikt Cię po polsku nie żegnał z rodaków
i tylko sześciu solurskich żebraków
płakało nad Twą mogiłą...

Wiek cały minął.... Dziś w królewskim lochu
Twój święty proch zamknął Kraków —
i nie posłyszy nikt przy Twoim prochu,
zamkniętym w trumnie królów, tego szlochu
sześciu solurskich żebraków!

Bo ty dziś bardziej sam, niż tam w Solurze,
w tej Polsce, wśród tych Polaków,
którzy na Twojej królewskiej purpurze
nie krwi ofiarnej kładą żywe róże,
lecz całą nędzę żebraków!

Edward Słoński.

J. WEYSSENHOF.

Pod piorunami.

(Ciąg dalszy)

Długo tak klęczał skulony i nakryty, miarkując, czy burza się oddala... — — Oddalała się istotnie, nie było już tych uderzeń obuchem w głowę, których poczuł parę nawet przez puchy, niby pękanie olbrzymich purchawek. Wychylił głowę. Grzmot gospodarował jeszcze hucznie po niebie, ale już dalej — ulewa tyko nie sfolgowała.

Ale od kilku chwil słychać było hałas inny, ludzki i blizki — łomotanie do drzwi wchodowych.

Ksiądz zerwał się na nogi.

— Naturalnie! dom się pali, a ja tu, jak głupi... No, dom parterowy.

Podążył do sieni i zastał tam Marcinową, parlamentującą z kimś przez drzwi zamknięte.

— Co się dzieje?!

— A to jakieś desperaty, proszę jegomości, na taką pogodę....

— Nie pali się?

— Co się ma palić?! Ludzie jakieś podróżne....

Ksiądz Wikliński sam przemówił przez drzwi groźnie:

— Czego tu chcecie?

Głosy z za drzwi, męski i kobiecy, zmieszane:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — krześcijany-katoliki, dopraszamy się łaski — niech nas piorun spali, jeżeli idziemy ze złą myślą.

Ksiądz porozumiał się jeszcze oczyma z Marcinową. Niema rady — otworzyć trzeba.

I otworzył.

Nie weszli zaraz, kłaniali się jeszcze za progiem, pod ulewą, młody chłop i dziewczyna uśmiechnięta, oboje tak przemokli, że woda ciekała z nich, jak z posągów, stojących wśród fontanny.

— Ruszcie się przecie, wejdźcie! — zawołał szorstko proboszcz i zamknął starannie drzwi, gdy ta para topielców weszła do sieni, zalewając podłogę.

— Czego wam trzeba? do chorego?

— Ej, nie, proszę księdza proboszcza — odpowiedział chłop — nasza sprawa osobliwa.

— Jakżeście tu weszli, kiedy brama od obejścia zamknięta?

— Od wąwozu wleźli my pod górę, a potem bez płot

— Dziewczyna także?

— Podsadziłem — zaśmiał się chłop, i dziewczyna zachichotała, kryjąc oczy odwróconą dłonią.

— No, idźcie się trochę osuszyć do kuchni.

Marcinowa nabrała sympatyi do młodych, widząc ich dobre twarze i rosłe postacie, piękne w tej nagości, ledwie osłoniętej i obmytej całą ulewą niebios.

— Jeżeli ksiądz proboszcz pozwoli, to ja dam chłopu do przebrania się trochę tego przyodziewku, co to po drwalu zostało. A już z dziewczyną sobie poradzę.

— Dajcie, Marcinowo.

Podróżni suszyli się i przebierali w kuchni, a ksiądz znowu chodził po salonie, stwierdzając z radością stopniowe oddalanie się burzy, która nie wyrządziła żadnych widocznych spustoszeń. Błyskawice, teraz już weselsze ukazywały za oknami wieś na swojem miejscu i kościół między lipami, i nawet nigdzie łuny nie było na widnokręgu.

— Dobroczynna ulewa — myślał proboszcz, głęboko wzdychając od ulgi. — Wstyd tak się bać rozhukanego żywiołu, wstyd tem bardziej księdzu, który na śmierć zawsze być powinien gotów.... Ale świat jest piękny, i ksiądz jest człowiekiem przywiązanym do ziemi Tyle jeszcze duchownych i świeckich projektów ma się przed sobą.

Zapomniał prawie o swych nocnych gościach, gdy się zjawili, pięknie przebrani w sukmanę drwala i w kieckę Marcinowej. Młodzi byli, dorodni i uroczyści, jakby szli na gody. Trzymali się za ręce.

— Tęgi z was parobek — uśmiechnął się ksiądz. — Jak się nazywacie?

— Hryć Lewczuk, dopraszam się łaski.

— A dziewucha?

— Paraska Kuncewiczówna.

— To wy może... — zaczął ksiądz i odstąpił krok w tył, jak od zapowietrzonych, rozwarł usta i oglądał bacznie podróżnych, choć już po odmianach ubioru nie mógł zmiarkować, skąd pochodzą, bo suknie nosili nie swoje.

Lewczuk zrozumiał, pokłonił się w pas, zarówno jak i towarzyszka. Stanął potem prosto, odetchnął i dobitnie, poważnym głosem uczynił wyznanie:

— A tak, już katolicy jesteśmy uniackiego obrządku.

— I przychodzicie do mnie, łacińskiego proboszcza? po co?

— My, w postanowieniu będący, Lewczuk z Kuncewiczówną, szli do Galicyi ślub brać od swojego księdza. Tylko, że przewodnika, za którym my szli, żandarmy przy granicy ułapiły, to my uciekli tu do wsi, do znajomych. Ci nam powiedali, jako ksiądz tu dobry, według zakonu Bożego. To my na noc się niby do domu wybrali, a swoje postanowienie przed znajomymi zataili. I kiedy Pan Bóg zesłał burzę wszystko kryjącą, my tu przyszli do nóg się pokłonić ojcu duchownemu, żeby nas ślubem świętym połączył, jako polska wiara jedna jest

Ksiądz zbladł, jak chusta, i odezwał się cicho, jakby się bał podsłuchania czyjegoś w tej samotni i podczas burzy:

— Wiecie wy, coby mnie za to spotkało, gdybym wam dał ślub? Sybir, ni mniej, ni więcej.

— Wiemy, proszę łaski księdza proboszcza. I nam także. Ale jako noc jest, że psa na dwór nie wypędzi, to nikto o tem wiedzieć nie potrafi.

Ksiądz Wikliński wypraszał się:

— Bójcie się Boga, ludzie! Szukajcie unickiego kapłana. Ja tu przecie swoim owieczkom potrzebny.

— Do Galicyi teraz już trudno, tutaj popy po cerkwiach nie nasze. A my, owce Boże, też jesteśmy — i nam pilno.

Ksiądz krzywił się, cmokał, chodził po pokoju. — Młoda zaś para stała, jak posąg podwójny mocnej i niewzruszonej woli.

— Jakże chcecie? tutaj?... nawet świadka niema.

— To i przez świadka. Żeby tylko duchowna ręka nas związała.

Ksiądz stanął, popatrzył długo w twarze młodych, po żołniersku przed nim wyprostowanych. Potem oczy zasłonił ręką, poszedł wolno do swej sypialni i drzwi zamknął za sobą.

Hryć i Paraska pozostali sami, spojrzeli po sobie i rozmówili się taką tylko wymianą słów:

— A szczo, da on?

— Każe, da.

Stali na swych miejscach, milcząc i nie patrząc już nawet na siebie. Spotykali się tylko w marzeniu wspólnem. Stanęła im przed oczyma cerkiew ich stara, dzisiaj „przemieniona", i odnaleźli w pamięci głos dawnego unickiego księdza, dzisiaj Bóg wie gdzie wywiezionego, i śpiewy dyaków niegdyś słyszane, buchające chórem weselnych dyszkantów, ogarniętych zadumą basów. I widzieli się w swych strojach ruskich, ojcowskich, jak przystało dzieciom gospodarskim.

A tutaj pokój cudzy i nieskończona burza zagląda w okna widmowemi ślepiami błyskawic.

Tylko nie zdawali sobie sprawy, że więksi są dzisiaj, niż mogliby być za szczęśliwych czasów swobody, że serca mają zahartowane w prześladowaniu i w stateczności, godniejsze, niż kiedykolwiek, sakramentu.

Otworzyły się drzwi do sypialni. Tam, na stole, nakrytym białym obrusem, stał krucyfiks między dwiema świecami. Ksiądz Wikliński w komży i w stule wzywał ręką nowożeńców, aby przeszli do przystrojonego na obrządek pokoju.

Hryć i Paraska ucieszyli się, że choć tyle zachodu i ozdoby było przy ich biednym ślubie, otoczonym grozą zakazów i żywiołów.

Przez parę tygodni po tej nocnej przygodzie ksiądz Wikliński żył w nieustannej trwodze oczekiwania. Była to dziwna trwoga fizyczna, połączona z zadowoleniem sumienia, które aprobowało spełniony niebezpieczny obowiązek — niepokój i spokój zarazem, stan duszy wyjątkowy, wojenny.

Młody proboszcz, choć nie zaniedbujący obowiązków duchownych, miał dużo przyzwyczajeń świeckich. Znajomi cenili go także, jako człowieka i towarzysza, skąd okazye wizyt i zebrań, to na obiadek, to na partyę winta. Ksiądz lubił też konie, ogrodnictwo, pasiekę, lubił nawet polowanie w towarzystwie, i to „cum clangore". Zagospodarował się także kapitalnie w swej plebanii i ogrodzie, dbał o nie bardzo, chociaż położone były za blizko do nieba ze względu na burze i pioruny. W domu i w okolicy czuł się swojsko, kochał swą parafię nietylko jako ideę misyi apostolskiej, lecz jako małą ojczyznę, pełną miłych ludzi, szacownych wygód i przyjemnych widoków.

Związek swój z całym tym światkiem naraził owej nocy na niebezpieczeństwo. Gdyby się wykryło, mógł być usunięty stąd przynajmniej do innej parafii, albo i dużo dalej.

W przewidywaniu takiej możliwości modyfikował niektóre swe projekty. Poco mu dobierać parę do kasztanki, poco i nowa bryczka, skoro to wszystko mogło uledz konfiskacie lub przymusowej sprzedaży? Młodzi Lewczukowie nie zadenuncyują go z pewnością, Marcinowa poskromi także, przez przywiązanie do księdza, swą gadatliwość; innych świadków, ani dokumentów niema.. ale licho nie śpi.

Jakoż w kilka dni po owej burzy nocnej powrócili do plebanii żandarmi.

Ksiądz Wikliński czuł do żandarmów ten sam fizyczny wstręt, co do burzy, nawet gdy nie poczuwał się do żadnego wykroczenia przeciw istniejącym przepisom; tym razem jednak przyjął żandarmów odważniej, chociaż miał powody obawiania się ich poszukiwań.

Gdy minęli, jak tamta burza, gdy upłynęło znowu parę dni spokojnych, ksiądz Wikliński utwierdził sobie w pamięci spostrzeżenie, że burza trafia rzadko piorunem a żandarmi nie zawsze wszystko wiedzą. Inny zaś, buntowniczy człowiek, który się budził w księdzu, mówił górniej:

— Raz kozie śmierć, raz i proboszczowi męczeństwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lament żałośliwy.

Żal duszę ściska, serce boleść czuje...
Zima nadchodzi — lud w dołach nocuje,
żony i dzieci i starcy zgrzybiali
tam powpadali.

Władze zabrały i krowy i świnie,
ostatnią miarkę zboża w sasieczynie,
i zapłacili, jakby za ślimaki,
nadszedł czas taki.

Snopki zbożowe na kupę złożone
gniją i tleją, i niemłócone.
Bo się stodoły wniosły do okopów
od biednych chłopów.

Drzewo na opał, jabłonie i śliwy,
grusze, orzechy, wiśnie i igliwy,
wszystko się wniosło do ziemnych okopów
od biednych chłopów.

Role, ogrody, pastwiska skopane,
miedze graniczne, studnie zasypane,
drogi i ścieżki zarosły ostami
i paprociami.

Druty wsadzone do ziemi nie rosną,
ani w jesieni, ani późną wiosną.
Przez całe lata stoją zardzewiałe,
na czyją chwałę?

Wszelkie daniny, opłaty nadchodzą,
kto nie zapłaci, tego wnet ugodzą.
Przyjdzie pan w czapce, ze sznurkiem wokoło,
weźmie wesoło.

Ze łzami w oczach słowa te pisane,
żeby nie były pokonfiskowane!
Żal duszę ściska, serce boleść czuje,
któż nas zratuje?

Szymon Kostrz z Wróblowia.

Rozmaitości.

W sprawie byłych oficerów i podoficerów legionowych wyszło 27 września zarządzenie Naczelnej Komendy armii. Oficerom legionowym, którzy w armii austryackiej nie mieli szarży oficerskiej, przyznano na razie szarżę feldfebli, względnie wachmistrzów i ogniomistrzów. Podoficerowie legionowi mogą zatrzymać swe legionowe szarże. Oficerzy legionowi, którzy dawniej byli oficerami austryackimi, taksamo jak ich rodziny, będą pobierać dawne pobory oficerskie. Oficerowie legionowi, którzy nie są oficerami austryackimi, otrzymają pobory feldfeblów, a rodziny ich zwykły zasiłek wojskowy, o który mają wnieść podanie zwyczajne do komisyi zasiłkowej. Podoficerowie legionowi pobierają pobory podoficerskie, a rodziny ich również zwykły zasiłek wojskowy. Wobec tego rodziny legionistów, przeniesionych do armii austryackiej, powinny zaraz zawiadomić powiatowe komisye zasiłkowe, że dany legionista znajduje się przy takim a takim oddziale wojska austryackiego i domagać się ponownego wyasygnowania zasiłku.

Zbiórka bielizny dla żołnierzy w polu została zarządzona w całem państwie. Jest to akcya dobroczynna. Wiadomo, że żołnierze bardziej niż inni potrzebują ciepłej bielizny, nietylko dla uchronienia się od zimna, ale i dla podtrzymania zdrowia, bo im częściej bielizna jest zmieniana, tem lepiej można skórę utrzymać w czystości i zachować zdrowie. Komitet, zajmujący się zbiórką bielizny prosi wszystkich, którzy mają jakiekolwiek zbędne kawałki, aby je na rzecz żołnierzy oddali. Niestety, u nas w kraju tak mało jest bielizny, że mimo najszczerszych chęci ludność nasza niewiele będzie mogła oddać żołnierzom.

Adwokaci krakowscy, nawiasem mówiąc w trzech czwartych żydzi, cyganili się od wojska w sposób taki, jak tylko żydzi umieją. Poseł Liebermann wniósł w parlamencie interpelac[illegible] ze skargą na to, że przeciw adwokatom krakowskim [illegible] wojskowe podjęły dochodzenia z powodu uchylania się [illegible] służby wo wojsku. Na tę interpelacyę odpowiedział mi[illegible] obrony krajowej, ale ta odpowiedź nieszczególnie wypadła dla krakowskich adwokatów. Minister twierdzi, że ci adwokaci uwolniani byli wszyscy na „wadę serca", ale mogli mimo niej robić interesy i przesiadywać w kawiarniach. Gdy ich wezwano do zbadania do szpitala, rozpoczął się na szpital formalny szturm różnych osób, usiłujących wymódz na lekarzach, by za wszelką cenę adwokatów tych pouwalniać. Musiano więc zastosować dochodzenia sądowe. Gdyby tak przeprowadzić takie dochodzenia przeciw paru tysiącom żydów, którzy dalej są wolni od wojska i robią tylko interesy, toby się z pewnością okazało to, co się okazało przy sprawie adwokatów krakowskich.

Olbrzymie powodzie nawiedziły Chiny, mianowicie okolice Pekinu i Tientsinu. Obszar, obejmujący blizko 20.000 km, zamieniony został poprostu na jeziora. Rzeki zamieniły się na formalne jeziora o szerokości 2 i 3 km. Kilka milionów ludzi jest bez dachu nad głową.

Głód światowy po wojnie. Ekonomiści, śledzący rozwój stosunków żywnościowych, coraz częściej zapowiadają, że klęska głodu, spowodowana długotrwałą wojną i obniżeniem wszędzie wytwórczości rolnej na korzyść produkcyi armat, amunicyi i innych narzędzi mordu, nie skończy się bynajmniej z chwilą zawarcia pokoju; przeciwnie — głód powszechny wystąpi po wojnie w całej straszliwej grozie. Świeżo ekonomista angielski Webb wystąpił przeciw popularnemu mniemaniu, jakoby zniszczenie obecne, spowodowane wojną, dało się szybko wyrównać. Pogląd taki — utrzymuje Webb — mógł być trafnym w stosunku do dawnych wojen, ale nie do dzisiejszej. Po okropnych zapasach teraźniejszych, które niszczącem działaniem wniknęły do wszystkich możliwych dziedzin życia, świat będzie na długo wyczerpany, znużony, wyziębiony i wygłodzony. Nawet w razie najszybszego rozbrojenia będzie po wojnie panował brak dostatecznej liczby robotników, gdyż wojna wyniszczyła dotąd dziesięć milionów najzdrowszych ludzi w Europie; brak materyałów i brak środków przewozowych, co sprowadzi za sobą nieuchronne następstwo, iż świat długo będzie dotknięty brakiem dostatecznych zasobów żywności i artykułów niezbędnego zapotrzebowania. Katastrofalnych tych następstw już nic odwrócić nie zdoła. Możnaby je co najwyżej zredukować, a w tym celu musiałby być natychmiast zawarty pokój. Z podobnymi horoskopami wystąpił również sekretarz amerykańskiego ministerstwa rolnictwa Houston, który wykazał konieczność jaknajdalej idącej oszczędności w dziedzinie środków spożywczych. Świat, zdaniem Houstona, jest zagrożony po wojnie straszliwą i długą klęską głodową, która zmieni się w powszechną katastrofę. Przedewszystkiem będzie nią dotknięta Europa. Gdyby wojna miała się skończyć nawet dziś — mówił Houston — i gdyby obszary uprawne w Europie zostały powiększone do najwyższych możliwych granic, a żniwa prześcignęły wszystkie dotychczasowe rekordy, to i w takim nawet wypadku Stany Zjednoczone, jako mniej dotknięte klęską wojenną, staną wobec zadania przyjścia z pomocą Europie, która będzie się wić w kurczach głodu. Co najmniej przez rok po wojnie pomoc ta będzie konieczną, aby chociaż w części złagodzić nędzę europejską.

Proroctwa o obecnej wojnie w roku 1701. Przy zburzeniu muru w klasztorze św. Ducha w Wismar, w Meklemburgii, znaleziono w biblii pergamin z proroctwami, dotyczącemi obecnej wojny, a pochodzący jeszcze z 1701 r. Pergamin w ramach i oszklony wisi w ratuszu w Wismarze i czytać na nim można następujące, ciekawe przepowiednie: „Z powodu zamordowania księcia roznieci się pożar. Siedem państw powstanie przeciw jednemu ptakowi o dwóch głowach i jednemu o jednej głowie. Nastanie wielkie zmaganie się na wschodzie i na zachodzie, wskutek którego zginie wiele ludzi. Wozy będą mknęły bez koni, ogniste smoki krążyć będą w powietrzu, rzucając zniszczenie na wsie i miasta. Trzy lata i pięć miesięcy będzie trwała ta burza. Głód i zarazy zdziesiątkują ludność. Chleb będzie znaczony i dzielony. Ludzie zamieszkają na dnie morza i tam czekać będą na łup. Kraj na morzu będzie wraz z królem pobity i zejdzie na najniższy stopień nędzy. Wojna rozpocznie się, gdy pełne kłosy pochylą się ku ziemi; zenitu dosięgnie przy trzeciem zakwitnięciu drzew czereśniowych, skończy się podczas Bożego Narodzenia". Wierzmy, że wojna w istocie ma się już ku końcowi.

Przemysł wojenny u wróbli. Nietylko ludzie, ale i ptaki potrafią wyzyskać wojnę na swoją korzyść. Oto pewien doktór francuski zauważył, że wróble, gnieżdżące się na drzewach, rosnących przy szpitalu dla rannych, zmieniły w czasie wojny dotychczasowy sposób budowy gniazd. Przed wojną używały one, jako materyału budowlanego słomy, siana, patyczków i t. p. Obecnie śmietniki szpitalne nasunęły im myśl, aby słać gniazda z gazy opatrunkowej, szarpi i waty. I w czasie, gdy młodzież ludzka musi znosić wiele trudów i niewygód młode wróble wygrzewają się w mięciutkich gniazdkach z waty i puchu.

Jak pewien wieśniak sprawdził jasnowidzenie „wróżki". Do pewnego wieśniaka w okolicy Zgorzelic, na Śląsku, przyszła „wróżka jasnowidząca" i oświadczyła, że może przepowiedzieć mu przyszłość. Wieśniak przyjął wróżkę bardzo grzecznie i uprzejmie, poprosił siedzieć, a sam wyszedł na chwilę. Po chwili wrócił do chałupy z potężnym kijem. Chwycił „wróżkę", która nie przewidywała nic złego, położył na kolanie i „wsypał" jej, nie żałując ręki, ani kija, porcyę „szczerych" „odlewanych". Powstał, naturalnie, wielki krzyk, płacz i oburzenie. Na wszystko to wieśniak odpowiadał, że „jasnowidząca" powinna była przecież wiedzieć zawczasu, że będzie obita, a jeżeli nie umie odgadywać przyszłości, jak to opowiadała, to jest oszustką, za co jej się kara słusznie należy. Przydałaby się taka nauka niejednemu „prorokowi" i „prorokini"; przydałaby się także i tym, co głupim bredniom wierzą! Ale, niestety! jest jeszcze u nas dużo takich głupich, co to ostatni nieraz grosz, ciężko zapracowany niosą do różnych oszustów, aby nasłuchać się niebywałych bzdurstw i banialuków. Na książkę, na gazetę taki niema, ale dla wróża zawsze coś znajdzie.

Nieco o znaczeniu perzu. W czasopiśmie „Hospodarsky list" rozpisuje się wiele inż. Antoni Nydzle o nowoczesnem zastosowaniu perzu jako surowego produktu do różnych przerobów fabrycznych. I tak podobno w całym szeregu gorzelni przerabia się go na alkohol już podobne przez dwie kampanie, otrzymując bardzo dobre wypadki, prócz tego pożywną brahę, pozatem coś 50 browarów czeskich wytwarza z niego dość dobre piwo, nawet bez dodatku słodu i chmielu. Dalej fabryki oleju, o popędzie elektrycznym, używają go do destylacyi, a wielkie młyny mielą go na mąkę pastewną. Wreszcie nawet spożytkowuje się go do wyrobu kiszek, zastępując w nich w ten sposób brakującą kaszę.

O sprzedaż Syberyi. Pismo finansistów i kół ekonomicznych w Rosyi, „Birżewyja Wiedomosti", stacza ostrą polemikę z moskiewskiem „Russkiem Słowem", które niedawno temu wystąpiło z projektem sprzedania Syberyi. Organ radykałów moskiewskich widzi w sprzedaży Syberyi jedyny środek ratunku finansowego dla Rosyi, podczas gdy organ piotrogrodzki ewentualność taką uważałby ze swej strony za klęskę gospodarczą Rosyi, któraby potem została skazaną prawie wyłącznie na dowóz zboża z zagranicy.

Angielska filozofia żołnierska. Pismo „Land and War" pomieszcza pod tytułem: „Niczego się nie obawiać", następującą próbkę angielskiej filozofii żołnierskiej: Jedno z dwojga jest pewne: albo będzie do wojska powołany, albo będzie do służby wojskowej uwolniony. Jeżeli będziesz uwolniony, nie masz się czego obawiać. Jeśli jednak będziesz powołany, to jedno z dwojga jest pewne: albo znajdziesz się na tyłach, albo będziesz na froncie. Jeżeli będziesz na tyłach, nie masz się czego obawiać. Jeśli znajdziesz się na froncie, to jedno z dwojga jest pewne: albo znajdziesz się w bezpiecznym rowie, albo będziesz wystawiony na niebezpieczeństwo. Jeżeli znajdziesz się w osłoniętym rowie, nie masz się czego obawiać. Jeśli zaś będziesz wystawiony na niebezpieczeństwo, to jedno z dwojga jest pewne: albo będziesz raniony, albo nie będziesz raniony. Jeżeli nie będziesz raniony, nie masz się czego obawiać. Jeśli jednak będziesz raniony, to jedno z dwojga jest pewne: albo jesteś ciężko raniony albo lekko. Jeżeli jesteś lekko raniony, nie masz się czego obawiać. Jeśli będziesz ciężko raniony, to jedno z dwojga jest pewne: albo wyzdrowiejesz, albo umrzesz. Jeżeli wyzdrowiejesz, nie masz się czego obawiać. Jeśli umrzesz, to wówczas wogóle nie masz się czego obawiać!

Wesoły kącik.

Hrabia Balowskij a car Paweł I-szy

Kapitan Blasé w swych interesujących pamiętnikach przytacza następującą anegdotę z pośród licznych, jakie krążyły w czasie napoleońskim o cesarzu rosyjskim Pawle I.:

„Paweł I miał szczególną manię. Gdy czynił przegląd wojsk, zadawał oficerom najdziwaczniejsze zapytania, na które nieraz niepodobieństwem było poważnie odpowiedzieć.

Grupa oficerów pewnego pułku, kiedyś na grad niedorzecznych zapytań całkiem zamilkła, nie wiedząc, co mówić: od tej chwili nazwał car ten pułk „nie znaju".

Pewnego dnia, przejeżdżając przez jeden z mostów w Piotrogrodzie, cesarz zobaczył oficera wyciągniętego jak struna i salutującego. Cesarz, zauważywszy mundur, rzekł do towarzyszącego dworzka:

— To z mego pułku „nie znaju".

— Sir — rzekł oficer — należę do tego pułku — ale ja wiem wszystko.

I patrzał spokojnie prosto w oczy cara

Ten był zaskoczony.

— A... a! Więc wiesz wszystko? Zaraz zobaczymy. Ile gwoździ zużyto przy budowie tego mostu?

— Pięćdziesiąt trzy miliony dziewięćset sześć kroć sto tysięcy i sto dwanaście — odpowiedział bez zająknięcia.

— Nieźle! A ile ryb jest w Newie, licząc stąd do Kronsztadtu?

— Sześćset czterdzieści dwa miliony czterysta dwa tysiące pięćset siedemdziesiąt jeden.

— Pewny jesteś tego?

— Gdybym nie był pewny, nie mówiłbym, że jestem nim, Waszej Cesarskiej Mości.

— To mi się podoba! Moi oficerowie powinni wiedzieć wszystko.

— Tak sir. A cesarz?

— Cesarz wszak wszystko wie!

— Czy pozwoli Wasza Cesarska Mość jedno zapytanie?

— Mów.

— Czy wie Wasza Cesarska Mość, jak ja się nazywam?

Teraz z kolei cesarz odparł bez wahania

— Nazywasz się hrabia Balowskij.

— Z jaką wojskową szarżą?

— Kapitana mojej gwardyi.

— Dzięki, sir.

Oficer ów był prostym porucznikiem, który się nazywał Krasanow, od tej chwili dzięki „trafieniu kosy na kamień" został hrabią i kapitanem w cesarskiej gwardyi.

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ulica Szewska 12) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Baczyński Jan, 30 p. p., z Prus, 1891, w niewoli rosyjskiej. Biesiadecki Andrzej, 4 bat. strzelców 3 k., z Zarembek, 1882, zaginął.

Drwięga Franciszek, 45 p. p., z Posady, 1896, był chory i 8 listopada 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Przemyślu; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Franczak Józef, 18 p. p. 9 k., z Prus, 1888, był chory i 20 czerwca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Budapeszcie; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Gajczak Józef, 56 p. p. 1 k., ze Sułkowic, 1890, w niewoli rosyjskiej, Berezówka, prow. transbajkalska. Gajda Józef, 13 bat. strzelców 1 k., ze Zdoni, 1888, był chory i 31 lipca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Korneuburgu. Goryl Jan, 56 p. p., z Lipowej, 1896, w niewoli rosyjskiej.

Józełowski Stanisław, 20 p. p. 2 k., z Zawadki, 1895, zaginął 8 czerwca 1916.

Kamiński Ludwik, 34 p. obr. kraj., był ranny. Kilian Stanisław, 40 p. p., z Woli Pławskiej, 1893, był chory i 8 sierpnia 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala rekonwalescentów Nr 3. Klocek Józef, 100 p. p. 6 k., z Nowego Targu, 1895, zabity pod Kostanjevicą między 10 a 24-tym sierpnia 1917. Kozimor Jan, 18 p. landszt. 6 k., z Domaradza, 1897, zaginął 6 lipca 1916. Kramarski Józef, 90 p. p. 4 k., z Bączyny, 1898, zabity 31 sierpnia 1916. Krok Józef, 20 p. p. 6 k., z Białej Niżnej, 1892, zaginął 10 czerwca 1916. Krywult Franciszek, 31 p. obr. kraj. 1 k., z Komorowic, 1877, w niewoli rosyjskiej. Kułaga Franciszek, 57 p. p., z Rud, 1894, był chory i 18 sierpnia wyszedł ze szkoły inwalidów w Morawskiej Ostrawie.

Leń Józef, 10 p. p. 1 k., ze Starej Wsi, zabity koło Kostanjevicy 27 sierpnia 1917. Lewicki Jan, 80 p. p. 12 k., z Kosmacza, 1893, był chory i 22 września 1917 przybył do szpitala Nr 3, Wiedeń XIII, Baumgarten.

Łopatecki Aleksander, 56 p. p. 11 k., z Malejowej, 1897, zaginął 12 lipca 1916.

Mikołasz Józef, 35 p. obr. kraj. 12 k., z Komarówki, 1890, w niewoli rosyjskiej, Bugulma, gub. samarska.

Petreczko Józef, 77 p. p. 5 k., ze Słońska, 1891, był ranny. Pietraszek Franciszek, 90 p. p., z Bystrej, 1889, był ranny w rękę i nogę i 14 września 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Tulln. Piller Antoni, 35 p. obr. kraj. 1 k., z Załośców, 1893, w niewoli rosyjskiej, Wolsk, gub. saratowska. Piszczek Michał, 20 p. p., ze Siekierczyny, 1877, był ranny i 10 września 1917 przybył do rezerwowego szpitala Nr 4 w Lublanie. Pyss Jan, 32 p. landszt., ze Straconki, 1872, był chory i 29 lipca 1917 przybył do szpitala fortecznego Nr 9 w Krakowie.

Rapicz Józef, 13 bat. sap., 1896, był chory i 25 września 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu.

Trzaska Jan, 20 p. p. 18 k., z Cięźkowic, 1875, ranny. Tuchner Mendel, 38 p. artyl., z Indebek, 1886, był chory i 18 maja 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala polowego Nr 512.

Wilk Franciszek, 1 p. p. 20 k., ze Stronia, 1894, zaginął między 10 a 11 czerwca 1916. Witkowski Józef, 31 p. landszt. 1 k., z Koblernic, 1894, był ranny w prawą rękę i 12 września 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala we Falmesz; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Zabłocki Tadeusz, 4 p. Leg. 3 k., z Wadowic, 1884, był chory i przybył do domu rekonwalescentów we Woli Justowskiej pod Krakowem. Zdebiak Wiesław, 20 p. obr. kraj. 12 k., z Olchowczyka, 1874, w niewoli rosyjskiej, Bagatol, gub. tomska.

Żak Andrzej, 34 p. obr. kraj. 1 k., zaginął między 8 a 31 marca 1915. Żółty Jan, 2 p. artyl., z Jawerowa, 1881, był chory i 25 lipca 1916 przybył do oddziału rekonwalescentów w Szombathely.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, Biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Buchcik Franciszek, 5 bat. strzelców. Ciastoń Antoni, 37 p. obr. kraj. Czyżowski Ludwik, 2 p. uł. Duslak Józef, 25 p. landszt. Górka Jan, 13 p. p. Kajor Józef, 56 p. p. Parys Adam, 40 p. p. Rusin Józef, 89 p. p. Siąka Jan, 20 p. p. Sikora Jan, 11 p. p. Siwiec Andrzej, 34 p. obr. kraj. Solarz Franciszek, 32 p. obr. kraj.

Odpowiedzi Redakcyi.

A. Gajewski, Skierbierzów, Polska: Mimo szczerej chęci, nie możemy się zająć wyszukaniem syna pana wobec tego, że niewiadomo, w którym pułku służył... — **J. Zaremba, Bielsko:** Prosimy o podanie nam raz jeszcze, w którym pułku mąż służył, oraz w którym roku i gdzie był urodzony, a zapytamy o niego ponownie w biurze Czerwonego Krzyża i odpowiedź zamieścimy w „Piaście". — **A. Skoczek, Borysław:** Prenumeratę otrzymaliśmy. Dziękujemy. — **J. Czaja, z. pol. 650:** Za słowa uznania dla polków serdeczne dzięki. Cieszy nas, że „Piast" się tak wszystkim podoba. Przesyłamy panom serdeczne pozdrowienia. — **W. Żawada, Marchtrenk, Górna Austrya:** Adres zmieniliśmy. Kalendarz „Piasta" na rok 1918 wyjdzie z końcem listopada i będzie kosztował 3 K. Prośby o przeniesienie landszturmistów do Galicyi będą uwzględniane tylko w wyjątkowych wypadkach, jak to oświadczył minister obrony krajowej. Co do 50-letnich, to należy przypuszczać, że w roku 1918 zostaną urlopowani. — **W. Kus, Aschach, Górna Austrya:** Pieniądze otrzymaliśmy. Dziękujemy. Prenumerata zapłacona do 18 kwietnia 1918. — **J. Czuma, Jazy:** Sprawę pańską poparliśmy w Centrali handlowej. — **Czytelnik „Piasta":** Zasiłek należy się panu w takiej kwocie, jaką syn panu miesięcznie na utrzymanie dawał. Jeśli panu komisya takiego nie przyznała, to niech pan wniesie rekurs do Krajowej komisyi zasiłkowej w Białej. — **J. Konforczyk, Porąbka:** Jeżeli syn pana ciotkę utrzymywał, to ma ona prawo do zasiłku za niego. Niech wniesie podanie do starostwa. Co do pana, to wyznaczone panu zasiłek ściśle według ustawy i trudno będzie uzyskać podwyżkę. Niech pan jednak spróbuje i wniesie podanie o podwyżkę zasiłku, oraz dołączy do niego świadectwo lekarskie, stwierdzające, że pan jest do pracy niezdolny. — **M. Mol, Mordarka:** Zasiłek się pani należy i komisarz bezprawnie go pani odmówił. Niech pani wniesie przedstawienie i uda się do posła Śmiłowskiego w Limanowej z prośbą, by podanie pani w starostwie poparł. — **J. Gawlik, Biesiadki:** Nie wiemy, o jakie druki panu chodzi i dlatego mimo szczerych chęci wysłać ich nie możemy. Proszę nam napisać wyraźnie, na co mają być te druki. — **K. Brodowski, Biłgoraj:** Proszę się zwrócić pod adresem: Wacław Vogl, Kraków, Groble l. 20. — **Fr. Orzeł, obóz jeńców w Górnej Austryi:** Nie możemy panu, niestety, nic poradzić. Władze wojskowe nie uwalniają jeńców Polaków. Mógłby pan tylko otrzymać urlop, a o ten musi się pan starać u swojej komendy. — **M. Głodek, Wólka Ługowa:** Mąż pani powinien dostać urlop dla dokonania robót w polu. Niech pani wniesie do jego komendy podanie o urlop dla niego, da je potwierdzić w urzędzie gminnym i żandarmeryi i podanie to prześle mężowi, a on przy raporcie, prosząc o urlop, przedłoży je swej władzy przełożonej. Innej rady dać pani, niestety, nie możemy. — **D. Charabaruk, Nagykaroly, Węgry:** Niech żona pana wniesie podanie o urlop dla pana, celem dokonania naprawy zniszczonego

domu, da je potwierdzić Zwierzchności gminnej i żandarmeryi i podanie to prześle panu, a pan przy raporcie, prosząc o urlop, przedłoży je swej komendzie. Urlop powinien pan otrzymać. — **J. K., Błaszkowa:** Sprawę prowadzi sąd w Mielcu. Jest nadzieja, że zostanie ona nareszcie pomyślnie dla poszkodowanych załatwiona. — **Czytelnik „Piasta", Andrychów:** Wobec tego, że powołany żył z rodzicami we wspólnem gospodarstwie, należy się ojcu i matce po 1 K 60 h dziennie. O ile brat jest kaleką, to i on taki zasiłek otrzyma. Jeśli nie, komisya zasiłku mu nie przyzna. — **J. Korzek, Łachowice:** Wobec tego, że pan przy kilku przeglądach był uznany za niezdolnego, zostanie pan powołany do służby pomocniczej w armii. Kiedy to nastąpi, niewiadomo, gdyż najpierw powołani zostaną ci, którzy nie mają żadnego zajęcia, lub zajęcie mało ważne, oraz ludzie młodzi. Na starszych później przyjdzie kolej. — **Fr. Jarczok, szpital, Kraków:** Adres żądany: Towarzystwo pszczelarskie, Kraków, ul. Basztowa, starostwo. — **M. Gąsiorowski, szpital, Wiedeń:** Zasiłek rodzicom pana słusznie się należy i powinni natychmiast wnieść o niego do starostwa podanie, potwierdzone przez magistrat. Siostrze komisya zasiłku nie przyzna, bo ma ona już 16 lat. — **L. Wojs, p. pol. 287; K. Rzepka, Wodna:** Redakcya nikogo reklamować nie może. Reklamacyę wnieść może tylko zarząd kopalni, w której powołani przed wojną pracowali, i do niego w tej sprawie należy się zwrócić. — **W. W.:** Bez świadectwa ukończonego kursu, szkółki otworzyć się nie da. — **J. Łukasik, Morawska Ostrawa:** M[illegible]n prawo zostać wycofanym z frontu. Niech żona pańska postąpi wedle wskazówek, zamieszczonych w przedostatnim numerze „Piasta", a uzyska wycofanie pana z frontu. — **W. Dłótko, Wiedeń:** Prenumerata zapłacona była do 6 sierpnia b. r. Sprawę oddaliśmy posłom. Dotąd niewiadomo jeszcze, czy się da coś uzyskać. — **P. Burzec, Radgoszcz:** Należy wnieść do starostwa podanie o zasiłek i dać potwierdzić w urzędzie gminnym. Zasiłek się należy i starostwo powinno go przyznać. — **St. Mulak, Dalmacya:** Po żądany podręcznik proszę się zwrócić pod adresem: Księgarnia Eberta, Kraków, ul. Sławkowska [illegible] Saski. — **L. Mikołajski, p. pol. 642:** Ojcu z[illegible]ię należy w kwocie 1 K 60 h dziennie, gdyż pan mieszkał z nim we wspólnem gospodarstwie. Adres zmieniliśmy;, gazetę powinien pan otrzymywać. — **J. Rak, Siedliska:** Przedewszystkiem powinien pan razem z żoną pobierać zasiłek za jednego ze synów. O ile syn ów żył z panem we wspólnem gospodarstwie, to należałby się panu i żonie zasiłek po 1 K 60 h dziennie. Zasiłek można pobierać tylko za jednego syna. Jeżeli zaś pan zasiłek już pobiera, to nie może się pan starać o zapomogę za syna zabitego, która wynosi 60 K rocznie. — **J. Hurbol, Zawoja:** Jeżeli pan ma 50% niezdolności do pracy, to rodzinie pańskiej zasiłek się nadal należy. Trzeba wnieść do starostwa podanie o przywrócenie zasiłku i wypłacenie go za zaległe miesiące. Wstrzymanie zasiłku było bezprawne. Rozumiemy dobrze ciężkie położenie pana, lecz na razie nic się, niestety, poradzić nie da. Posłowie nasi podejmą energiczne starania o podwyższenie pensyi inwalidów. Gdy coś w tym kierunku uzyskają, doniesiemy o tem zaraz w „Piaście". — **Fr. Nowakowski, Chełm, Polska:** Sposób starania się o wycofanie z frontu ojca 6-ga niezaopatrzonych dzieci, podaliśmy w przedostatnim numerze „Piasta". Kobiecie owej zasiłek się należy i trzeba wnieść o niego podanie na druku do starostwa i dać je przedtem potwierdzić w urzędzie gminnym. — **J. Balos, Kielce:** Niech żona pana wniesie podanie o urlop dla pana, celem dokonania robót w polu, niech je da potwierdzić w urzędzie gminnym i żandarmeryi i prześle je panu, a pan przy raporcie, prosząc o urlop, przedłoży je swej komendzie. Urlop powinien pan otrzymać. — **Urbańska, Maków:** Polacy z Ameryki wrócić do kraju w czasie wojny nie mogą. — **Fr. Wilk, Wallern, Czechy:** Specyalnego szpitala dla chorych na malaryę w Krakowie niema. W parlamencie komisya uchwaliła wezwać rząd, by umieszczano chorych żołnierzy możliwie w szpitalach w ich kraju rodzinnym; jest więc nadzieja, że prośby żołnierzy polskich o przeniesienie do szpitali w Galicyi będą obecnie uwzględniane. — **Fr. Cimnek, Nowa Góra:** Jeżeli syn żył z panem we wspólnem gospodarstwie, to pan powinien otrzymać 1 K 60 h dziennie zasiłku. O ile zaś syn mieszkał gdzieindziej i przysyłał miesięcznie pewną kwotę na utrzymanie, to należy się panu zasiłek w takiej kwocie, jaką syn przysyłał. Taka jest ustawa. Rozumiemy dobrze ciężkie położenie pana, ale niema na to, niestety, rady. — **M. Chlebkowa, Stare Bystre:** Pisania na maszynie mogłaby się pani nauczyć w składzie maszyn Ludwika Aksmanna, Kraków, ul. Szewska l. 10. Kurs trwa sześć tygodni i kosztuje 80 K. — **K. Polański, Styrya:** Niech żona wniesie podanie, potwierdzone przez urząd gminny i starostwo i prześle je panu, a pan przy raporcie przedłoży je swej komendzie, prosząc o urlop. — **W. Gałuszka, Maków:** Jeśli syn, za którego pani zasiłek pobiera, żył z panią we wspólnem gospodarstwie, to powinna pani była otrzymać podwyżkę zasiłku na 1 K 60 h dziennie. Jeśli ów syn tylko przysyłał pani pewną kwotę miesięcznie, to należy się pani, wedle nowej ustawy, tyle zasiłku, ile syn pani miesięcznie przysyłał. Jeśli się pani czuje pokrzywdzoną, to należy wnieść rekurs do krajowej komisyi zasiłkowej w Białej. — **J. Wójcik, Noworadomsk:** Jak panowie wiecie z „Piasta", posłowie nasi kilkakrotnie już poruszali w parlamencie sprawę udzielania urlopów polskim żołnierzom. Władze wojskowe obiecały uwzględniać prośby żołnierzy o urlop. Niechże żona pana przyśle panu podanie o urlop, potwierdzone przez żandarmeryę i starostwo, a pan, prosząc o urlop przy raporcie, przedłoży je swojej komendzie. Urlop powinien pan dostać. Na interpelacyę posłów ludowych w sprawie przenoszenia żołnierzy polskich do kraju, odpowiedział minister obr. kraj. odmownie. — Prośby takie mogą być uwzględniane tylko w wyjątkowych wypadkach. — **J. Krzan, Biskupice Melsztyńskie:** Zasiłek za syna słusznie się pani należy i powinna go pani otrzymać. Na dorosłe dzieci komisya zasiłku nie przyzna. Niech pani raz jeszcze wniesie przedstawienie do komisyi zasiłkowej w Brzesku, a równocześnie zwróci się do posła Witosa w Wierzchosławicach, p. Bogumiłowice, z prośbą, by prośbę pani w starostwie poparł i załatwienie jej przyspieszył. — **M. Kosowska, Smazowa:** Zasiłek się pani należy. Niech pani wniesie raz jeszcze do komisyi zasiłkowej przedstawienie i równocześnie zwróci się do posła hr. Reya w Przyborowiu, p. Grabiny, z prośbą, by podanie to w starostwie poparł. — **J. Skubiski i Wi. Wilk, p. pol. 295:** Prośba o uwolnienie na nic się nie przyda, gdyż nie macie panowie potrzebnych potemu warunków. — **W. Składzień, Zawada:** Komisye zasiłkowe nie przyznają w takich wypadkach zasiłku. Spróbować jednak można. — **A. Kubit, Krosno:** Jeżeli syn ma 16 lat, to komisya zasiłku mu nie przyzna i szkoda się o to starać. Jeżeli mąż pracuje w warsztatach wojskowych, to przeniesienie jego zależy wyłącznie od władz wojskowych. Niech poprosi o nie, a może uda mu się je uzyskać.

S. Bojko, poczta polowa 357: Wobec tego, że dom został zniszczony skutkiem wojny, żona pańska powinna pobierać zasiłek na mieszkanie. Niech wniesie przez urząd gminny podanie do starostwa, a zasiłek otrzyma. — **M. Łącka, Koszary:** Obecnie za mężów, przebywających w Ameryce, zasiłku pobierać nie można, bo niema jeszcze w tym kierunku ustawy. Gdyby jednak takie rozporządzenie wyszło, to wobec tego, że pani pobiera zasiłek za syna, nie mogłaby już pani pobierać zasiłku za męża. — **Pióchowska, Gdów:** Jeśli syn młodszy mieszkał razem z panią i pracował na utrzymanie rodziny, to powinna pani była otrzymać po 1 K 60 hal. dziennie zasiłku na osobę. Trzeba wnieść rekurs do Krajowej Komisyi zasiłkowej w Białej. — **T. Lis, szpital, Wiener Neustadt:** Żonie i dzieciom należy się obecnie po 1 K 60 hal. dziennie zasiłku. Zasiłek powinien był zostać podwyższony z urzędu. Jeśli podwyższony nie został, jak pan pisze z winy wójta, to niech żona wniesie podanie o to podwyższenie do starostwa i niech to podanie potwierdzi dwóch poważnych gospodarzy we wsi i napisze, że wójt z powodu osobistej złości zrobić tego nie chce. Ilość gruntu nie ma nic do rzeczy. Do posła Abrahamowicza może pan zaadresować: Wien I, Parlament, Polenklub. — **L. Furmanek, Jabłonica:** Rekwizycyom wogóle opierać się nie można [illegible] jednak nie dopuścić do rekwizycyi [illegible]. Każdemu gospodarzowi powinno zostać tyle zboża, ile jemu i rodzinie potrzeba do wyżywienia i na siew. Tak samo jest ze sianem i ze słomą. Szkody wojenne powinien pan był zgłosić do starostwa na specyalnym arkuszu szkód. Kiedy je rząd będzie wypłacał, dotąd niewiadomo. Subwencya w wysokości 6.000 koron udzielana jest na odbudowę domu i budynków gospodarskich. Większej subwencyi nie można otrzymać. O korespondencyę prosimy. Zamieścimy z przyjemnością. —

M. Malec, Tuszów Narodowy: Sprawy tego rodzaju poruszali już nasi posłowie w parlamencie. Jest nadzieja, że kwestya ta zostanie pomyślnie załatwiona i że mąż pani wróci niezadługo do domu. — **Fr. Moskal, Grodzisko Dolne:** Matka powinna pobierać 1 K 60 hal. dziennie. Jeśli jej Komisya zasiłkowa podwyżki nie przyznała, niech wniesie rekurs do Krajowej Komisyi zasiłkowej w Białej. — **L. Duda, Świerzowa Polska:** Niech pan pośle przez Biuro opieki nad jeńcami, Szwecya, Sztokholm, Wästmannagatan 16. — **R. Leśniak, Graboszyce:** Zasiłek się pani należał i trzeba było wnieść o niego podanie. »Piast« musiał, niestety, zostać zmniejszony, gdyż ministerstwo przyznało tam zamało papieru. Obraz Matki Boskiej wyjdzie z druku za kilka tygodni; ci, co z początkiem b. r. zjednali pięciu i więcej prenumeratorów, otrzymają go w prezencie. Za dojście fotografii do niewoli zaręczyć nie można. — **J. Motyka, Morawska Ostrawa:** Urlop się panu słusznie należał i powinien go pan był otrzymać. Niechże żona wniesie podanie do pańskiej władzy przełożonej o urlop dla pana, celem dokonania robót rolnych, da je potwierdzić w urzędzie gminnym i starostwie i prześle je panu, a pan, prosząc o urlop, przedłoży to podanie swej władzy przełożonej. — W sprawie przeniesienia nic panu, niestety, poradzić nie możemy, gdyż zależy ono wyłącznie od pańskiej władzy wojskowej. — **J. Śmiechłowski, Wierzchosławice:** Niechże ojciec upomni się o kuferek tam, gdzie go zostawił. Nie napisał nam pan, gdzie kuferek zostawiony, czy w koszarach, czy w jakiemś prywatnem mieszkaniu. — **Halszka, Przemyśl; J. W. Sołtysik, Zakopane; M. Kolisz, Rozwad[illegible]v; St. Jakób, Bochnia; Fr. Gonsior, poczta polowa 631; S. Kunecki, poczta polowa 644; D. Łysy, poczta polowa 426; Fr. Pudełko, poczta polowa 3; Antek ze Suchej:** Rozporządzenie cesarskie, odnośnie do wycofania z frontu, odnosi się tylko do o s t a t n i c h s y n ó w, których dwóch, albo więcej braci poległo na wojnie, albo też zmarło skutkiem ran. J e d y n a k ó w rozporządzenie to nie dotyczy. — **J. Mostowik, Karyntya:** Do asekuracyi zmuszać nikogo nie wolno. Niech się pan zwróci do c. k. Funduszu opieki, Kraków, ulica św. Marka 20, napisze, że żona asekuracyi płacić nie chce i poprosi o zwrot wpłaconych rat, gdyż żonę do asekuracyi, wbrew jej woli, zmuszono, a Fundusz natychmiast pieniądze zwróci. — **R. Macior, Rzepiennik Suchy:** Rozporządzenie w sprawie urlopów nie odnosi się wcale do żołnierzy, mających więcej, niż 50 lat. — **J. Grzesiura, Stryszawa:** Niech się pan zwróci do firmy Gebethner i Spółka, Kraków, Rynek główny 23 i poprosi o przysłanie samouczka. Niech pan poda mniej więcej cenę, za jaką pan chce mieć samouczek. Co do posady, to niech pan napisze do Biura pośrednictwa pracy, Kraków, ulica Batorego 25 — a stamtąd otrzyma pan odpowiedź. — **J. Wroniec, Bimmau, Dolna Austrya:** Zasiłek się matce należy i powinna wnieść o niego podanie. — O brata dowiemy się w Biurze Czerwonego Krzyża i gdy otrzymamy odpowiedź, zamieścimy ją w »Piaście«. — **J. Kochmann, poczta pol. 412:** Rozporządzenie nie mówi nic o tego rodzaju wypadku, jak pański, wobec czego wątpliwem jest, by starania odniosły jakiś skutek. — **A. Oleniacz, poczta pol. 170:** Niech się pan zgłosi do swojej komendy i poprosi o wycofanie z frontu, gdyż jako 50-letni ma pan do tego prawo na podstawie rozporządzenia cesarskiego. — **H. Dziedzińska, Leżajsk:** Jeśli brat panią utrzymywał, a pani jest do pracy niezdolna, to zasiłek się pani należy. — **A. Steczkowska, Dębica:** Podanie o pozwolenie na sprzedaż dzienników trzeba wnieść przez starostwo do namiestnictwa. — **J. Materna, Lubenia:** O puszczeniu do domu jednego z synów niema co myśleć. Mogliby tylko starać się o dłuższy urlop. Trzeba im posłać podanie, potwierdzone przez urząd gminny i starostwo, a oni przy raporcie przedłożą je i poproszą o urlop. — **W. Z., Andrychów:** Prosimy o podanie nazwisk owych żołnierzy i raz jeszcze miejsca ich pobytu, bo bez tego nie mogą posłowie poruszyć tej sprawy w parlamencie. Przeniesienie żołnierza zależy wyłącznie od jego władzy wojskowej. — **J. Pilczuk, poczta pol. 5/III.:** Za słowa uznania dla »Piasta«, serdeczne dzięki. Cieszymy się szczerze, że »Piast« i jego kierunek tak się panu podoba. Co do traktowania polskich żołnierzy, to sprawę tę posłowie nasi już kilkakrotnie w parlamencie poruszali i jeszcze poruszać będą, dopóki niesprawiedliwościom nie położy się końca. Pan również został skrzywdzony, ale na to, niestety, niema obecnie rady. Wobec tego, że pan został asenterowany, otrzymuje pan zwykłe pobory żołnierza. — **P. Mycan, poczta pol. 218:** Sprawę polskich żołnierzy, którzy uciekli z niewoli rosyjskiej, poruszą nasi posłowie w najbliższych dniach w parlamencie. I pan został skrzywdzony, ale na razie niema na to, niestety, rady. — **J. Brańka, poczta etapowa 258:** Niech pan wniesie do swej komendy podanie o przeniesienie do służby w swoim powiecie i niech pan do niego dołączy potwierdzony przez starostwo wykaz morgów gruntu i opis stanu gospodarstwa, a być może, że prośba pańska zostanie uwzględniona. Za słowa uznania dla »Piasta« serdeczne dzięki. — **K. Żmuda:** Rząd nie zgodził się dotąd na udzielanie zasiłków kobietom, które mają mężów w Ameryce, więc wieści, o jakich pani pisze, nie mają najmniejszej podstawy. — **J. Szuber, poczta pol. 223:** Jeśli w latach 1914, 1915 i 1916 pełnił pan służbę prezencyjną, to ojciec nie mógł zasiłku za pana pobierać. Jeśli pan służył jako rezerwista, to należy się w starostwie upomnieć o zasiłek za minione lata. — **W. Pawełek, poczta pol. 376:** Dzieciom pańskim i matce należy się zasiłek po 1 K 60 hal. dziennie i trzeba się koniecznie o tę podwyżkę w starostwie upomnieć. Może pan przez swoją komendę wojskową zwrócić się do starostwa z prośbą, by zasiłek dzieciom pana podwyższyło, gdyż to im się należy na podstawie nowej ustawy. Co do przeniesienia, to zależy ono wyłącznie od pańskiej komendy wojskowej. Posłowie nasi poruszali już tego rodzaju sprawy w parlamencie i minister obrony krajowej obiecał, że w wyjątkowych wypadkach prośby o przeniesienie do kraju mogą być uwzględniane. Pański wypadek może być zaliczony do takich właśnie wyjątkowych wypadków.

P. Bogacz, Wolanka: Jeśli otrzymamy o synu pana wiadomość z Biura Czerwonego Krzyża, to ją zamieścimy odrazu w „Piaście". — **J. Guzik, p. p. 379:** Podanie o urlop, potwierdzone przez urząd gminny i starostwo, powinna była żona przysłać panu, a pan przy raporcie, prosząc o urlop, powinien je był przedłożyć swemu komendantowi. Niechże żona takie podanie panu prześle, a urlop pan otrzyma. Co do walizki, to niech pan poprosi swego obecnego komendanta, by od siebie zwrócił się do zarządu magazynu w Krakowie z poleceniem odesłania panu walizki. — **J. Tomala, Sól:** Żądany numer wysłaliśmy. Widocznie na poczcie ktoś „dowcipny" wyjął z opaski pańskiej „Piasta" i włożył w nią gazetę czeską. — **P. Kozioł, p. pol. 286:** Prenumerata zapłacona była do 30 września 1917 r. — **Feldwebel, Bujanci:** Żona pańska powinna pobierać razem z dzieckiem 3 K 80 h dziennie. Niech się upomni o podwyżkę w starostwie i równocześnie zwróci do posła Londzina w Cieszynie z prośbą o poparcie. — **A. Sołtys, Białawoda:** W sprawie powołania do pomocniczej służby w wojsku wyjdą jeszcze szczegółowe rozporządzenia. Najpierw zostaną powołani ci, którzy nie mają żadnego zajęcia, oraz ludzie młodsi. Na razie więc może pan być o siebie spokojny. — **M. Ryzińska, Sądowa Wisznia:** Zasiłek matce się należy i trzeba wnieść podanie do starostwa. — **M. Burkot, Lipnik:** Wobec tego, że mąż jest reklamowany przez kopalnię, pani zasiłek się nie należy. — **M. Kaczmarczyk, Porąbka:** Niema, niestety, rozporządzenia, na podstawie którego mogłaby się pani starać o uwolnienie najmłodszego syna. Mógłby on tylko dostać dłuższy urlop i w tym celu należy mu przesłać podanie, potwierdzone przez urząd gminny i starostwo. — **B. Stryczek, Łańcut:** Jeżeli pan otrzyma marszrutę na jazdę do jakiejkolwiek miejscowości w okupacyi niemieckiej, to pan będzie mógł spokojnie jechać. — **S. Rak, Hawłowice:** Książek, jakie pan wymienia, nie potrzebuje pan odrazu wszystkich, bo wszystkiego naraz uczyć się nie można. Radzimy sprowadzać po jednej książce co miesiąc albo w większych odstępach czasu, aż pan jedną rzecz skończy. W antykwarniach tych rzeczy niema i trzeba je kupować nowe. — **P. Steczek, Stryszawa:** Odpowiedzi nie otrzymał pan zapewne dlatego, że pan na nią karty ani marki nie posłał. — **F. Stec, Przybówka:** Zasiłek może pobierać tylko ta osoba, która była przez syna utrzymywana. Niech pan znowu poda podanie; może komisya przyzna zasiłek nowej żonie. — **A. Lichocki:** Maszynistą od razu zostać nie można. Trzeba odbyć conajmniej praktykę ślusarską. — **Dominik, Wolanka:** Rozporządzenie o wycofaniu z frontu pana nie dotyczy. Sprawę tych, co uciekli z niewoli rosyjskiej lub wrócili z niej, poruszyli już nasi posłowie u ministra obrony krajowej. Może da się w tej

sprawie coś zrobić. — **L. Żar, z Żywieckiego:** Jeśli pan zaopatrzy się we wszelkie papiery legionowe, stwierdzające niewątpliwą przynależność do któregoś z pułków Legionów, to nikt się pana czepiać nie będzie. Pisać pan może spokojnie, bo przecie służy pan w korpusie posiłkowym, a więc w armii. — **J. Szwabowski, Vashegy, Węgry:** Niech pan się upomina o zapłatę za medal przy raporcie, albo niech pan wniesie podanie do swojego pułku, przy którym pan służył. — **J. Kaseta, Skawica:** Jeżeli pan ma świadków na to, że spodnie te kupił pan w Prusiech, to może pan udać się do żandarmeryi ze świadkami i zażądać oddania, a gdyby żandarmerya nie chciała — zaskarżyć żandarma o nadużycie władzy urzędowej. Jeśli pan świadków nie ma, to szkoda wszelkich zabiegów. — **Czytelniczka z Maszkienic:** Proszę nam dokładnie napisać, z jakiego powodu arkusz zasiłkowy miał iść do prokuratoryi w Krakowie, a my tu postaramy się, by sprawa została szybko załatwiona. Musimy jednak znać najdokładniej wszystkie szczegóły. — **K. Kluz, Albigowa:** Proszę się zwrócić listownie do c. k. Funduszu opieki nad wdowami i sierotami, Kraków, ul. św. Marka 20, i zażądać wypłaty asekuracyi za kalectwo, oraz podać, że mimo, iż pan jest w domu, urzędnicy ściągają matce z zasiłku asekuracyę, a natychmiast matka otrzyma zwrot ściągniętych jej rat, ewentualnie i kwotę, na jaką asekurowała pana na wypadek kalectwa. — **J. Banaś, Pułanki:** Garbowanie skór odbywa się pod dozorem państwa, bo skóry są przez państwo zajęte. Choćby pan więc chciał, to pan nie może dać skóry wygarbować, boby panu ją skonfiskowano. Płótna są również zajęte przez państwo, rozdział płótna państwo reguluje, tak, że żadna fabryka nie może nikomu płócien dostawić. — **J. Mroczek, Tarnobrzeg:** Procent od pożyczek wojennych płacić się będzie dopiero razem z ratami, a więc po wojnie. Jeśli pan pobiera zasiłek za syna inwalidę, to pan już nie może starać się o zasiłek za syna, zabranego przez Rosyan. Za uznanie dzięki. — **W. Wyrostek, Obidza:** Za słowa uznania serdeczne dzięki. Na drożyznę żydowską niema innej rady, tylko starać się w przyszłości, żeby ująć handel w swoje ręce. — **M. Ciepliński, Andrychów:** Sprawę poruszą nasi posłowie w parlamencie. — **M. Żuk, Chodorów:** Trzeba mieć szkołę ogrodniczą. Taka szkoła jest w Tarnowie. Mapę Polski doskonałą może panu przysłać administracya „Piasta“ za poprzedniem nadesłaniem 1 K. — **Wł. Potrzeba, Łużna:** W „Piaście“ podajemy tak dokładne pouczenia we wszystkich sprawach, że kto umie pisać, a czyta uważnie „Piasta“, nie potrzebuje prosić nikogo o napisanie podania, bo sam sobie da radę. — **J. Szkutnik, Opawa:** We wszelkie recepty pokojowe zwątpiliśmy zupełnie. Szkoda sobie głowy zawracać przepowiedniami. — **J. Babicz, p. pol. 235:** Żądane wyjaśnienia podaliśmy w numerze. Sprawę raz jeszcze urgował poseł Witos w ministerstwie. — **J. Fryń, Kraków:** Tyle jest dziś panien na świecie, że kto ma ochotę do żeniaczki, nie potrzebuje się w gazecie ogłaszać. — **J. Sikora, Jankówka:** Sprawa Wrońskiego nie została ostatecznie załatwiona z tego powodu, że oszust ten jest przy wojsku. Niech pan zresztą pamięta o tem, że żadne pismo nie odpowiada za zamieszczane ogłoszenia. Co do przychodzenia „Piasta“, to wysyłamy gazety wszystkie równocześnie. Jeśli są opóźnienia, to wyłącznie z winy poczty. — **P. Komendecki, p. pol. 511:** Związek międzypartyjny nie ma takiego codziennego organu. — **I. Prawda, p. p. 333:** Zdaje nam się, że pan ma racyę. „Janeykrys“ już się rychtuje na tych, o których pan wspomina. I te tajfuny już się zapowiadają. — **M. Józefowicz, Nowy Sącz:** Ma pan niewątpliwie racyę, ... sprawa uchodźców nie została załatwiona tak, by wszyscy byli zadowoleni. No, trudno. Zasiłki wypłacane być mają do 1 stycznia. — **J. Urbik:** Sprawę poruszą nasi posłowie w parlamencie. — **A. Sabura, Chyszówki:** Musi pan tego człowieka utrzymywać, jak również pokryć koszta jego podróży, o ile pan ma na to pieniądze. Jeśli nie, to musi to zrobić gmina. Gdy się wojna skończy, będzie go można oddać z powrotem do przytułku dla starców. — **T. Gliniak, Ubieszyn:** Sprawą dostarczania butów z drewnianemi podeszwami dla ludności zajął się klub p[osłów] ludowych. Gdy rzecz będzie przeprowadzona, ogłosimy to w „Piaście“. Płótna są zajęte przez państwo ... z żadnej fabryki sprowadzać ich pan nie może. — **J. Zawadzki, p. etap. 167:** Sprawę poruszą nasi posłowie w parlamencie. — **S. Gmernicki:** Jeśli jest świadek, to niechże owej kobiecie powie do oczu, że mąż wziął pieniądze, a jeśli ona wtedy jeszcze kwoty tej nie zwróci, trzeba ją zaskarżyć i podać świadka. — **J. B. Konarski:** Sprawa ważna. Sami ją będziemy w „Piaście“ poruszać. — **St. Czech, Sambor:** Posłowie nasi byli z tą sprawą u ministra obrony krajowej. W „Piaście“ nie mogliśmy jej jeszcze poruszyć, bo tego rodzaju sprawy idą tylko w ten sposób, że się je w formie interpelacyi podnosi w parlamencie. Interpelacya została wniesiona. — **F. Myśliński, Otfinów:** Wiersz dobry. Zamieścimy. — **P. Adamek, Bilin:** Jesteśmy bardzo ciekawi tej sztuki. Niechże nam ją pan przyśle. Za gotowość zastąpienia posła Witosa w pojedynku przesyłamy w jego imieniu serdeczne dzięki. — **W. Paciorek, Bielsk:** Z listu nie wiemy, o co panu chodzi. Prosimy o wyraźne napisanie. — **J. Filipowski, St. Czernicki, Jan Mróz, Ludwik Boksa, poczta pol. 304; St. Mączyński, p. pol. 339; J. Antoniewicz, p. pol. 608/R:** Kartki otrzymaliśmy. Dwukrotnie już poruszaliśmy tę sprawę w „Piaście“. W parlamencie wniesioną została interpelacya. Mamy nadzieję, że ten nonsens zostanie nareszcie wytrzebiony.

Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy, niech pisze do Redakcyi „Piasta“ a otrzyma ją.

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta“, a otrzyma odpowiedź.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 20 pod zarządem L. K. Górskiego.